SOBOTA

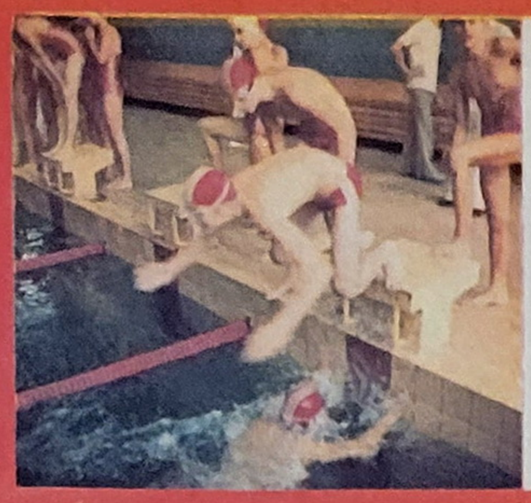

O szkołach przyszłych olimpijczyków przeczytasz na str. 4

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 127 22 PAŹDZIERNIKA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

KTO ZWYCIĘŻY?

GDAŃSK (HSI). W dniu dzisiejszym w Pałacu Młodzieży im. Janka Krasickiego w Gdyni o godzinie 15.00 rozpoczną się dwudniowe Zawody w Gimnastyce Artystycznej o Puchar GK ZHP pod nazwą „Młode Talenty". Z ramienia władz terenowych imprezie patronuje Urząd Miejski w Gdyni. Zawodniczki będą startowały w dwóch grupach wiekowych. Pierwsza – dziewczęta do lat 13, a druga – od 13 do 15 lat. Na starcie stanie 70 zawodniczek z 12 klubów z całej Polski. Zawody te są ostatnimi eliminacjami przez Mistrzostwami Interwizji. Jeszcze dziś trudno przewidzieć kto wygra zawody i zdobędzie Puchar GK ZHP, ale do faworytek należą na pewno gimnastyczki gospodarzy. Życzymy powodzenia wszystkim uczestniczkom, a naszych czytelników zapraszamy na zawody.

Mirosław Nowak

Пионерская ПРАВДА donosi:

NAJLEPSI W WARCABACH

(ZSRR). W niewielkim armeńskim miasteczku – Artik – zakończył się niedawno Wszechzwiązkowy Młodzieżowy Turniej Warcabowy. Uczestniczyli w nim zawodnicy ze wszystkich republik Związku Radzieckiego. W przerwie między rozgrywkami finaliści zwiedzili Erewań, Kirowakan i Leninakan. Poza tym zorganizowali Wieczór Przyjaźni poświęcony 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Ostatecznie najlepsza w rozgrywkach okazała się drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 15 w Charkowie. Drugie miejsce zajęli pionierzy ze szkoły nr 86 z Niżnego Tagiła, na trzeciej zaś pozycji uplasowali się zawodnicy ze szkoły nr 500 w Leningradzie.

„Sztafeta Olimpijska – Moskwa 1980"

CIECHANÓW (HSI). W województwie ciechanowskim podsumowano wyniki pierwszego etapu nowej akcji pod hasłem „Sztafeta Olimpijska – Moskwa 1980". Najlepsza okazała się Zbiorcza Szkoła Gminna w Nasielsku przed Liceum Ogólnokształcącym w Żurominie i przed Szkołą Podstawową w Baboszewie. Puchary za najlepsze wyniki w sporcie szkolnym otrzymały: Szkoła Podstawowa nr 1 z Działdowa, Szkoła Podstawowa nr 3 z Płońska oraz Szkoła Rolnicza z Zielonej.

W kategorii szkół ponadpodstawowych wyróżniono za najliczniejszy udział Liceum Ogólnokształcące im. St. Wyspiańskiego w Mławie oraz Liceum Ogólnokształcące w Działdowie, poza tym Technikum Radiowo-Telewizyjne z Pułtuska.

Jan Augustynowicz

ŁÓDŹ (HSI). Niedawno w centrum Łodzi, przed Domem Handlowym „Central" odbyła się niecodzienna impreza. Był to Jarmark Solidarności zorganizowany przez Hufiec ZHP Łódź – Śródmieście. Na miejsce stawiło się kilkanaście szczepów z różnych szkół. Każdy z nich prowadził własny kramik. Harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 23 urządzili małą loterię fantową oraz kiermasz książki. Szkoła nr 94 sprzedawała frytki, a uczniowie Szkoły Gastronomicznej oferowali kupującym ciastka własnego wypieku. Przygrywała orkiestra szkolna. Zarobione pieniądze przeznaczono na fundusz Festiwalu Młodzieży na Kubie. **(ach)**

TO JEST POMYSŁ!

INOWROCŁAW PRAGNIE SIĘ... SCHOWAĆ!

INOWROCŁAW (PAI). Bezpośrednie sąsiedztwo miast i ośrodków przemysłowych nie wychodzi na dobre uzdrowiskom, a trasy komunikacyjne przebiegające w pobliżu zespołów zdrojowych powodują hałas i zapylają powietrze. M. in. tak niekorzystnie usytuowany jest Inowrocław – miasto, w którym na niewielkim obszarze mieszczą się sanatoria, zakłady przyrodolecznicze, szpitale rehabilitacji specjalistycznej...

Naukowcy opracowali ciekawą obronną koncepcję dla miasta: wał ziemny wzdłuż torów kolejowych i stacji PKP (800 m długości, 30 m szerokości nasypu u podstawy i 5 m na szczycie, 10 m wysokości), obsadzony drzewami i krzewami. Zieleń na wale ma stanowić barierę, zatrzymującą pył i tłumiącą hałasy. **(jd)**

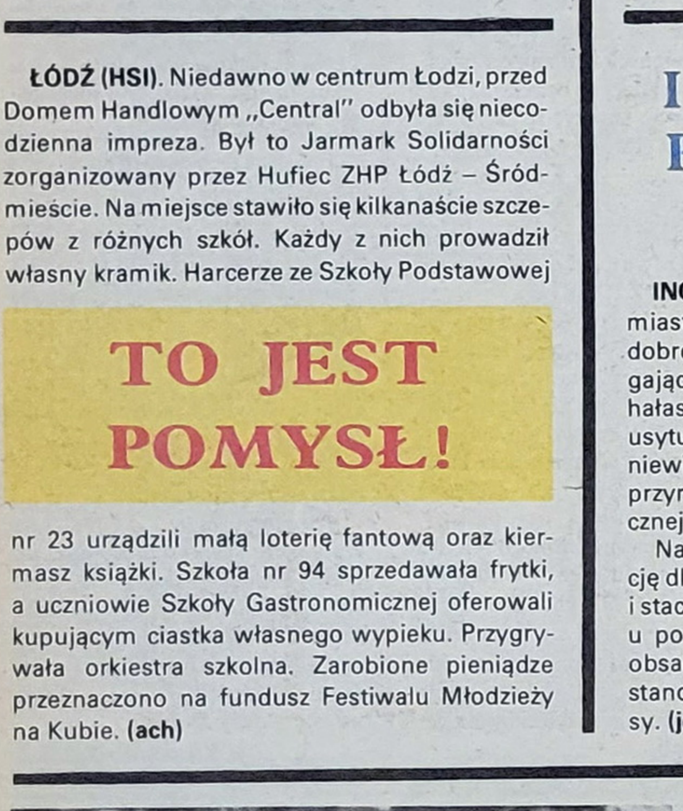

Kupić, sprzedać, potargować

LUBLIN (HSI). Tradycyjne już targi staroci organizowane przez Klub Kolekcjonera, działający przy Wojewódzkim Domu Kultury, i tym razem ściągnęły tłumy mieszkańców Koziego Grodu. Frajda niemała, bo i kupić można było coś ciekawego, a i popatrzeć było na co. Szczególnym powodzeniem wśród kupujących cieszyły się bagnety i stare żelazka, które młodzież lubelskich szkół „zdobyła" podczas wakacyjnych wędrówek. Wielu zbieraczy staroci tu, na jarmarku, wzbogaciło swe kolekcje o ciekawe eksponaty.

Jerzy Dzikowski
Fot. **autora**

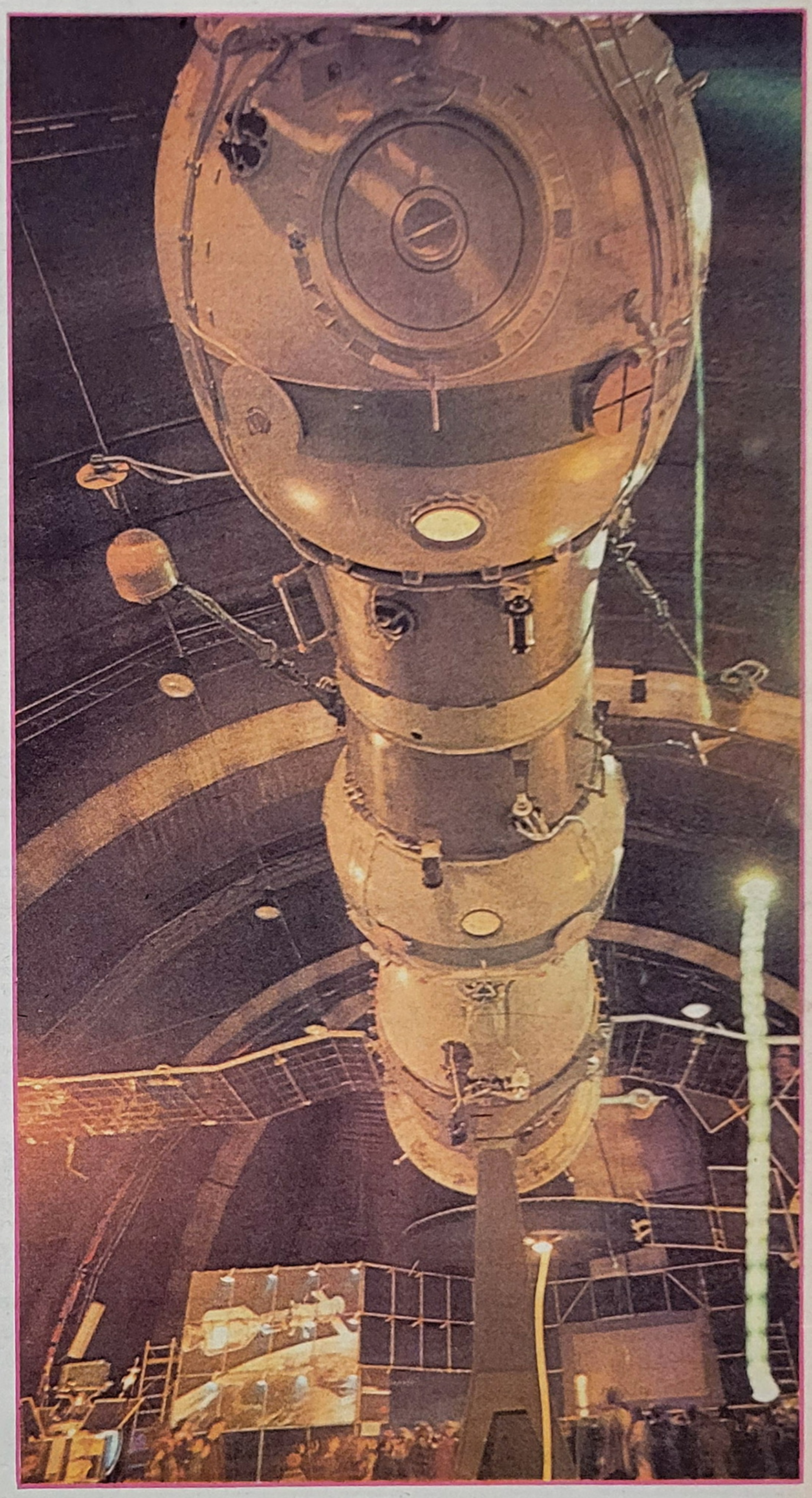

Dziś na stronie 5

PIONIERZY KOSMOSU

Zdjęcie powyższe przedstawia pierwszą w świecie orbitalną stację naukową, która 16 stycznia 1969 roku zapoczątkowała nowy etap badań zarówno samej Ziemi jak i przestrzeni kosmicznej. Stacja powstała z połączenia dwóch identycznych statków i umożliwiała pracującym w niej ludziom długotrwały pobyt w przestrzeni okołoziemskiej. O innych „pionierach kosmosu" przeczytasz wewnątrz numeru.

Fot. **J. Dąbrowski**

Na politycznej scenie

JEMEN PÓŁNOCNY

W nocy z 11 na 12 października br. w niewyjaśnionych okolicznościach zamordowany został w stolicy kraju Sanie, prezydent Jemeńskiej Republiki Arabskiej, Ibrahim al-Hamdi i jego brat, płk Abdallah al-Hamdi. Do dziś nie wiadomo, kto był sprawcą zamachu i jakie były motywy zbrodni, chociaż można się ich domyślać. Po śmierci prezydenta władzę w kraju przejęła trzyosobowa rada prezydencka sformowana przez wojskowych z bliskiego otoczenia Hamdiego.

Jemeńska Republika Arabska, zwana potocznie Jemenem Północnym (w odróżnieniu od południowego, noszącego oficjalną nazwę Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu), to kraj położony w południowo-zachodniej części Półwyspu Arabskiego. Obejmuje powierzchnię około 195 tys. km kw. i liczy ok. 6,5 mln ludności. Jemen Północny jest krajem bardzo zacofanym i należy do grupy najuboższych państw arabskich. Brak pracy we własnym kraju zmusza tysiące Jemeńczyków do szukania jej za granicą, głównie w Arabii Saudyjskiej.

Zacofanie ekonomiczne Jemenu Północnego jest rezultatem długowiekowego zastoju. Stosunki społeczne kraju uważano do niedawna za swoisty skansen arabskiego średniowiecza. Dopiero w 1962 r. rewolucja obaliła system monarchii absolutnej, nie mogła jednakże poradzić sobie ze zmianą systemu plemiennego, w którym decydującą rolę odgrywają różni szejkowie. Nastał 12-letni okres niepokojów i walk wewnętrznych między republikami a rojalistami.

Przejęcie w 1974 r. władzy przez 10-osobową Radę Dowództwa, na której czele stanął al-Hamdi, zdawało się zwiastować nową fazę w rozwoju kraju. Rada zawiesiła wówczas konstytucję, przyznając sobie wszelkie uprawnienia ustawodawcze i wykonawcze. Silne rządy wojskowych miały na celu przestawienie kraju z głębokiego zacofania i wprowadzanie go na drogę nowoczesnego rozwoju. Prezydent występował również z inicjatywami pojednania z Jemenem Południowym, a w przyszłości nawet zjednoczenia obydwu krajów. Nie mogło się to podobać przeciwnikom wszelkich reform. Jeszcze w tym roku wybuchła rebelia plemienia Haszedów, zdławiona zresztą przez wojsko. Przeciwnicy uciekli się zatem do skrytobójczego zamachu na życie prezydenta. Właśnie kilka dni później al-Hamdi miał się udać z pierwszą wizytą do swego południowego sąsiada. Czy jego śmierć zawróci kraj z drogi postępowych przemian? (b)

Porozmawiajmy na zbiórce zastępu!

DUŻE MIASTO – DUŻY KŁOPOT!?

Takie jest przysłowie, „Małe dziecko – mały kłopot, duże dziecko – duży kłopot". Skoro o dzieciach można, to i o innych... rzeczownikach też. Przymiotnik zostaje ten sam i sens ten sam. Że jak coś jest duże, to i kłopot z tym też nielichy. Ale czy to jest jedyne wyjście, przyjąć ten fakt do wiadomości?... Czy to jest jedyne wyjście, odfajkować sprawę za pomocą przysłowia? Czy wręcz wypada odmachiwać się z góry od ruszenia głową w celu rozwiązywania kłopotliwych spraw?

Ta sprawa, o której chcemy z Wami porozmawiać dzisiaj, dotyczy dużych miast. Zapraszamy do udziału w tej rozmowie przede wszystkim wszystkich zainteresowanych osobiście – tych z Was, którzy są owych miast mieszkańcami! Między innymi właśnie Ciebie! I cały Twój zastęp, i całą Waszą drużynę!

Być może, że należycie do zastępu X:

Jest Was w nim ośmioro, wszyscy są uczniami VIII klasy, od września odbyły się trzy zbiórki Waszego zastępu. Nie dlatego, że dyscypliny brak, ale... czasu. W poniedziałek spotykać się nie możecie, bo Andrzej ma o 16-ej angielski, Jacek ma o 17-ej pracownię techniczną w domu kultury, a Mirek z Krzyśkiem chodzą o 18-ej na pływalnię. We wtorek zajęte są inne trzy osoby, podobnie rzecz ma się ze środą, czwartkiem, piątkiem... Jest jeszcze jeden kłopot – część zastępu uważa, że zastępowy, Tomek, na niczym się nie zna i że na takie zbiórki szkoda zachodu.

Być może, że należycie do drużyny Y:

Jest Was trzydzieści trzy osoby, jesteście uczniami drugiej licealnej. O tym, że Waszą drużynową będzie właśnie Jagoda, zdecydowaliście sami. Ba, to ona nie bardzo chciała, miała wątpliwości, czy da sobie radę, czy potrafi – wszyscy ją żeście namawiali, obiecywali pomoc. Wygląda ona w ten sposób, że każda propozycja Jagody zbywana jest natychmiast przez kogoś z kpiną – że to mało głębokie, za mało ambitne, że zubaża intelektualnie... Efekt pracy Waszej drużyny jest taki, że niby ona, ta drużyna, jest, a niby jej nie ma.

Być może, że należycie do szczepu Z:

Czterysta czterdzieści dziewięć zuchów, harcerek i harcerzy. Jak w poniedziałek odbywa się apel szkolny, to aż serce się raduje – mundurki na glans, chusty aż błyszczą. Uświetniane są mundurowo wszystkie akademie, żaden z uczniów szkoły nie ma wątpliwości, kto pełni służbę porządkową na którymś z korytarzy – dyżury pełnią harcerze, dziełem szczepu są bardzo ładne i kolorowe gazetki ścienne. I to już wszystko, co o szczepie można powiedzieć. Jest jeszcze harcerski chór, który również uświetnia szkolne uroczystości.

Być może, że jesteście członkami klubu...

Klubu HSPS, który nazywa się – klubem dyskusyjnym. W planie pracy przewodniczący napisał bardzo ładnie, że chcecie dyskutować o wszystkim, co ważne, co Was nurtuje, co Was interesuje, że nie chcecie tematyki ograniczać. A jednak – jest ona ograniczona. Jak na razie, to wszystkie dyskusje, które odbyły się od początku roku szkolnego dotyczyły... programu telewizyjnego z poprzedniego dnia. Fakt, ktoś tam przygotował jakieś zagajenie na inne tematy, ale... nie zostały one w dyskusji podchwycone. „O czym tu było dyskutować – podsumowano – powiedział co wiedział i kropka, my nie wiemy, nie znamy się na sprawie".

Być może, że należycie do jednego z tych właśnie zespołów harcerskich, być może, że należycie do innych – może lepszych, może gorszych – być może, że w ogóle nie należycie do harcerstwa. Dlatego, że... (każdy ma w tym momencie możliwość wpisać w to miejsce swoje powody).

Chociaż działają w dużych miastach zastępy i drużyny dobre, a nawet bardzo dobre, to jednak pewna ich właśnie część jest taka, jak wyżej opisane. Ich członkowie w większości boleją nad tym stanem, bo chcieliby, żeby było inaczej, ale... rozkładają ręce. Z listów do redakcji:

„Wyprawa do lasu to dla nas ogromna wyprawa. Sama droga trwa w jedną stronę półtorej godziny. Chcielibyśmy mieć zbiórki w lesie, ale niestety jest to niemożliwe". „Koledzy mają do mnie pretensje, że przestałem chodzić na zajęcia klubu. Ale czy to ma sens?! Jestem w klasie maturalnej i czas mój jest na wagę złota. Więcej korzyści wynoszę z jednego spotkania w klubie MPiK-u niż ze stu zebrań w naszym szczepie". „Nie potrafię zainteresować kolegów żadnym tematem, mam po prostu za mało wiedzy. Ostatnio przygotowałem zajęcia na temat kosmosu, to mnie wyśmiali – okazało się, że ojciec jednego z chłopców jest astronomem i czego bym nie powiedział, to ten chłopak natychmiast udowadniał, że się mylę"...

Nie da się, nie można, nie warto?!

Opinia jest niemal powszechna – że się nie da. Bo trudno, bo warunki specyficzne.

Fakt. Na pewno warunki życia w dużym mieście są inne niż w małej miejscowości – duże zagęszczenie ludzi w jednym miejscu, zgiełk, tłok, mnóstwo naraz dziejących się wydarzeń. Na pewno warunki te wpływają na samych ludzi – stają się obojętni na to, co dookoła nich się dzieje, zatracają wrażliwość, spieszą się, więc nie mają czasu, aby skupić się na jakiejś jednej sprawie.

Dużych miast, liczących ponad 100 tys. mieszkańców, jest w naszym kraju obecnie 35. Będzie ich więcej i będą stawały się coraz większe. W roku 2000 75 proc. ludności naszego kraju będzie mieszkało w rejonach zurbanizowanych. Rok dwutysięczny będzie już za 23 lata! Czy to znaczy, że za 23 lata będzie już całkiem koszmarnie?!

Nie znaczy! Ale może znaczyć. W sytuacji, gdy człowiek z góry stwierdzi, że sytuacja jest tak specyficzna, IŻ NIC SIĘ NIE DA ZROBIĆ.

My, w harcerstwie, uczymy się różnych rzeczy, które każdemu z nas będą przydatne w życiu dorosłym. Zdobywamy nie tyle wiedzę, bo tego uczy szkoła, ale umiejętności. Jedną z umiejętności o kapitalnym znaczeniu dla szczęścia każdego człowieka jest umiejętność znajdowania swojego miejsca w tych warunkach, w których przyszło żyć. Nie chodzi o bierne przystosowywanie się do warunków, o poddawanie się im, ale o umiejętność ich wykorzystania w maksymalnie pożyteczny dla siebie sposób.

To, że warunki życia w dużym mieście są inne niż w małej miejscowości nie znaczy, że są gorsze. W małej miejscowości jest blisko las, a dużym mieście – jest opera. Oczywiście, ani las nie zastąpi opery, ani opera lasu, ale przykład ten pokazuje, że wszędzie są pozytywy i negatywy. Tak jak podnosi się, że w dużych miastach ludzie stają się obojętni na sprawy drugiego człowieka – co jest nieprzyjemne i z czym trudno niekiedy żyć, tak samo w małej miejscowości na odwrót – ludzie wścibscy, wszystkim się interesują, nie można się przed nimi ukryć. To też nie jest najprzyjemniejsze i z tym też niekiedy trudno żyć.

„Nie da się", znaczy niekiedy „nie chce się". Bo tak. Prawda, że w wielkim zbiorowisku nie widać efektów pojedyńczego wysiłku. Gdy zastęp harcerski w małej wiosce zrobi porządek wokół przystanku autobusowego, to cała wieś to widzi, ludzie mówią o tym, chwalą ich – harcerze mają satysfakcję, chce im się podejmować następny wysiłek. Jeśliby to samo zrobił zastęp np. w Warszawie – pies z kulawą nogą nie zauważy, że coś się zmieniło. To rzeczywiście zniechęca. Tylko, że z kolei gdy zastęp wiejski zechce dla klasy zorganizować wycieczkę do lasu, to ich klasa wyśmieje – las mają i bez nich, żadna to atrakcja. Zastęp warszawski, który wystąpi z taką inicjatywą i ją zrealizuje – zaskarbi sobie wdzięczność kolegów. Gdyby chciał, może zorganizować cały cykl superciekawych spotkań z interesującymi ludźmi – rodzice uczniów są przedstawicielami różnych zawodów, mają wiele doświadczeń, są w stanie opowiedzieć o swojej pracy takie rzeczy, których człowiek nie dowie się w szkole. Wymaga to trochę wysiłku, ale jest możliwe, zastęp wiejski takiej możliwości wcale nie ma. Nawet i to, że spotkać się niemal nie można, bo wszyscy mają moc różnych zajęć dodatkowych, ma swoje dobre strony – każdy chłopak i dziewczyna jest jakimś specjalistą w swojej dziedzinie. Mając tylu specjalistów mówić o nudzie?!...

Ale to nie my mamy mówić, tylko Wy. Zaprosiliśmy Was przecież do rozmowy o tym, co można zrobić, aby praca zastępów i drużyn harcerskich i HSPS w dużych miastach ożyła, stała się ciekawsza, przynosząca nie tylko rozrywkę, ale i korzyści. Do rozmowy o tym, jak wykorzystać w pracy harcerskiej te wszystkie możliwości, które stwarza duże miasto. Bo, że stwarza, to niewątpliwe – trzeba je tylko raczyć zauważyć!

Porozmawiajcie o tym na zbiórkach. Napiszcie do nas, do jakich wniosków doszliście, jakie się narodziły w czasie tych rozmów w Waszych głowach pomysły! Czekamy na listy! Na kopertach zaznaczcie hasło: – Duże miasto – duży kłopot?

EWA KŁOSIEWICZ
Fot. **M. Szymański**

Co lubią inni?

Odkąd pamiętam istnieje arcyprosty dowód na istnienie ludzkiej ciekawości. Gdy trzy osoby stojąc obok siebie z udanym zaciekawieniem patrzą w górę, to mogą być pewne, że znajdą grupkę naśladowców. Tym będzie ona liczniejsza, im miejsce eksperymentu bardziej uczęszczane, a miny eksperymentatorów poważniejsze. Możecie sprawdzić, żart ten w pierwotnej postaci jest pouczający i całkowicie nieszkodliwy.

Po co takie dziecinne zabawy, wprowadzanie innych w błąd, niemalże publiczne kpiny? Powoli, szanowni oponenci – jak w każdym przysłowiowym szaleństwie tak i w tym jest pewna metoda. A niewinny z pozoru dowcip ma czasem głębszy wymiar, niżby się to pozornie mogło zdawać.

Duży dom towarowy, godziny popołudniowe, przy wejściach mnóstwo osób. Jedna z nich to nasza znajoma, zobaczmy jak się zachowuje w tym tłoku. Wjeżdża ruchomymi schodami na górę. Rozgląda się. Jest! Przy jednym ze stoisk potworny tłok, ludzie wyrywają sobie z rąk dżinsowe koszule. Prawdziwa okazja, z metalowymi guzikami, pagonami i solidną metką nad kieszenią... Drobiazg, że tylko jeden rozmiar! Mała sprawa, że aż trzysta pięćdziesiąt złotych! Brać póki można, w domu się dopasuje. W domu zaś czeka rozczarowanie. Koszula sięga kolan, w objętości też nie gorzej, bo dwuosobowo. Krótko mówiąc w najlepszym przypadku z posiadanego materiału szycie trzeba rozpocząć od nowa. Tylko że to już nie będzie ta koszula, za którą się przecież zapłaciło.

Bez powodu patrząc w górę żartujemy niewinnie. Jeszcze niewinnie... Co najwyżej któryś z ciekawskich przechodniów, zorientowawszy się w czym rzecz, głośno da wyraz swej dezaprobacie. „Robiąc" tłum przy stoisku w domu towaroym też nie czujemy się niedobrze. Wszak każdemu wolno przystanąć w tym, czy innym miejscu... Każdemu przedmiot marzeń wolno wziąć do ręki i obejrzeć. Dotąd przynajmniej wszystko się zgadza. Ale czy znaczy to, że wszystkim wolno jednego dnia zacząć robić to samo dla samej przyjemności naśladowania innych? Na przykład wykupić płaskie bateryjki do latarek... Przy ich niewielkiej cenie jest to możliwe. Efekt: puste półki w sklepach z bateryjkami. Prawda: część z nich dokona swego żywota w domowych składzikach, w ogóle nie dając energii ręcznym latarkom.

Gdzieś pomiędzy swobodą działania, a rozsądkiem w działaniu istnieje sztywna, nieprzekraczalna granica. Zobaczyć ją i zrozumieć – to jest sprawa...

A więc cóż – powołać grupę specjalnych kontrolerów? Bzdura! Niby na czym miałaby polegać ich praca? Na wystawaniu w kolejkach i tłumaczeniu zgromadzonym, że ta zabawa nie ma sensu? Przecież istnieją jeszcze kolejki, w których nie stoją amatorzy zakupów na siłę, lecz ci, którym naprawdę czegoś w domu akurat zabrakło.

Stara szkolna opowiastka mówiła o chłopcu, którego zadaniem było zidentyfikowanie zwierzęcia wyłącznie za pomocą zmysłu dotyku. Z zawiązanymi oczyma dotknął trąby słonia. Wąż – krzyknął dumnie. I nie bez pewnej racji. Posługując się jednym tylko zmysłem po prostu nie mógł odpowiedzieć inaczej. Rezygnując z możliwości kojarzenia kilku wrażeń – także wzrokowych, czy słuchowych – każdy wyciągnąłby fałszywy wniosek.

Kropka nad i – nie sposób odróżnić rzeczy od rzeczy nie widząc ich w całości. Dobrze czy źle jest kupić za dużą koszulę? To kwestia wyboru, który w sumie sprowadza się do odpowiedzi na pytanie „po co?" Po co ją kupować, skoro ani ja, ani ten, na którego mogła być dobra nie będzie miał z niej żadnego pożytku?

Co lubią inni? Czasem patrzeć w górę bez powodu i mieć rzeczy nie z rzeczywistej potrzeby, a tylko dlatego, by się nie różnić. Głupia sprawa – ale czyż jeszcze się nie zdarza?

MAREK ZARĘBSKI

Sprawa 224 mln godzin

PRACE SPOŁECZNE, ALE CZY UŻYTECZNE?

Wielokrotnie już zamieszczaliśmy materiały opatrzone kryptonimem – „Sprawa 224 milionów godzin". Ostatni raz było to grubo przed wakacjami – kilka więc słów gwoli rozszyfrowania tego kryptonimu. Chodzi o obowiązkowe prace fizyczne uczniów – wprowadzone kilka lat temu przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania – zwane również pracami społecznie użytecznymi lub społecznymi, chociaż ta ostatnia nazwa nie jest całkiem precyzyjna. Ponieważ każdy uczeń obowiązany jest przepracować fizycznie w ciągu roku szkolnego ilość godzin równą dwukrotnemu tygodniowemu wymiarowi godzin lekcyjnych w danej klasie jest to w sumie liczba ogromna – właśnie około 224 mln roboczogodzin uczniowskich rocznie w skali kraju. Sprawa jest poważna, chodzi o to, aby te 224 mln godzin zostały wykorzystane z pożytkiem. W praktyce wyglądało to dotychczas różnie.

A jak wygląda teraz? Odwiedziliśmy kilka warszawskich szkół. We wszystkich zadaliśmy to samo pytanie: „Jak wykorzystano jesienną przerwę przeznaczoną na obowiązkowe prace fizyczne uczniów? Czy były to prace użyteczne społecznie?"

Liceum Odzieżowe przy ulicy Narbutta. Klasa I akurat porządkuje boisko.

– *Nam się wydaje* – mówią dziewczęta – *że takie prace wtedy mają sens, kiedy są dobrze zorganizowane, nie tak jak u nas. Kazano nam powyrywać tę trawę, ponieważ kiedyś było tu boisko do siatkówki. Podziubiemy tu grabiami i... nic z tego nie wyniknie. Ale napisane jest w rozkładzie zajęć – „przerwa na prace społeczne", to trzeba coś robić. I wtedy wymyśla się szybko takie bzdury.*

Szkoła Podstawowa nr 121. Uczniowie klasy VI mówią:

– *Narobiliśmy się przez te dni uczciwie. Wszystkie podłogi w szkole wywiórkowaliśmy, zapastowaliśmy, trzeba było pomyć okna, wysprzątać klasy.*

Obok, **w Szkole Podstawowej nr 111**, ekipę porządkową zastajemy przy wiórkowaniu, inni myją framugi drzwi i okien, dziewczynki z klasy III pastują podłogi.

– *Tej przerwy jeszcze nie mieliśmy, ale już wiemy, co będziemy robić. Jutro zaczynamy sprzątanie boiska, przynajmniej moja klasa. Inni mają sprzątać szkołę* – mówi zapytana dziewczyna.

Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego.

– *Tak, przedwczoraj byliśmy „urządzać" skwer. Najpierw moja klasa wykopała ogromny dół – robiliśmy to prawie cały dzień. W to miejsce mieli nawieźć lepszej ziemi, niby pod kwiaty. Wczoraj jechałem tamtędy autobusem i widziałem, jak ten pracowicie kopany dół następny grupa z zapałem zakopuje. Popracować to popracowaliśmy, nasi następcy też. Fizycznie, zgodnie z założeniem.*

Liceum Ogólnokształcące nr 6.

Dyrektor rozkłada przede mną pokaźną teczkę papierów: „Młodzież pracowała na Ursynowie, na Stadionie Legii – czyta – w Parku Kultury w Powsinie, w tamtejszym Ogrodzie Botanicznym, na Zamku Królewskim, w PGR Bródno, jedna z klas pojechała na sześciodniową wycieczkę i w Rzepędzinie pracowała w Bieszczadzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego."

Sporo tego wszystkiego, różnorodne fronty pracy.

Mówią uczennice:

– *Pracowałyśmy na Ursynowie. Wątpimy jednak czy praca nasza komukolwiek się przydała. Raczej była to taka... dłubanina w błocie. Efektu konkretnego nie zauważyłyśmy.*

– *Nasza klasa pracowała przy budowie płyty boiska. Wyrównywaliśmy teren, zasypywaliśmy dziury, niwelowaliśmy górki. Potem wjechał spychacz i... zrobił dokładnie to samo co my. Nie wiemy, czy pracowałyśmy niepotrzebnie, czy tak trzeba, że najpierw ręcznie, a potem dopiero spychaczem. Podejrzewamy to pierwsze, bo nikt nam nic nie tłumaczył.*

Jak widać z tego krótkiego przeglądu w dalszym ciągu „Sprawa 224 mln godzin" nie wygląda najlepiej. Trudno się dziwić, że uczniowie narzekają, poddają w wątpliwość sens organizacji zajęć. Z drugiej strony trudno się dziwić szkołom, które muszą znaleźć zatrudnienie dla kilkuset osób na raz. Nic to nowego, pisaliśmy na ten temat wiele razy, prowadziliśmy dyskusje, postulowaliśmy rozwiązania. I... nic.

Od lat wszyscy prawie bez wyjątku zgadzają się, że jest źle. I nadal jest jak było, nadal większość z 224 milionów godzin przecieka pomiędzy dobrymi chęciami, wizją czegoś, co być by mogło, a smutną rzeczywistością. Szkoda!

ANNA CHEŃSKA

WALKA NIEDŹWIEDZI Z FIATAMI I CO POWIEDZIAŁYBY RYBY, GDYBY MIAŁY GŁOS

Redakcyjny dalekopis wyrzucający wstęgę papieru zadrukowanego tym wszystkim, co zdarzyło się na świecie i w kraju, a co Polska Agencja Prasowa uznała za ważne i interesujące, wśród wielu informacji przyniósł taką:

7/kraj ponad 30 niedzwiedzi w bieszczadach krosno pap. sluzba lesna doliczyła się w br. ponad 30 niedzwiedzi zyjących w lasach bieszczadzkich. zaobserwowano około 10 piastunek prowadzących po jednym lub dwa niedzwiadki urodzone wiosną. kryją się one przewaznie w trudno dostępnych ostępach lesnych w rejonach przygranicznych.

ogólny stan niedzwiedzi, jak i tegorocznego przychówku, jest największy z notowanych w bieszczadach w ostatnich 25 latach.(pap).

„Świetnie jest" – pomyślałem. – „Widać niedźwiedzie fiatom się nie dają, a nawet jakby zaczęły zwyciężać". A jednak świadomość tego, co widywałem w czasie corocznych pobytów w Bieszczadach, jakoś psuła mi radość z niedźwiedziego sukcesu. Cóż z tego, że ich przybyło, jeśli niżej w dolinach dużo szybciej rośnie ilość letnich wycieczkowiczów, jeśli „pogłowie" stada fiatów i samochodów innych marek zwiększa się z roku na rok błyskawicznie, a kierowcy autokarów wycieczkowych urządzają wyścigi z metami na parkingach, które i tak już są zatłoczone ponad swoje możliwości.

Czy mam coś przeciwko temu? Czy marzą mi się Bieszczady bez ludzi? Bez turystów? Nie i jeszcze raz nie. Ale konieczna jest pokojowa koegzystencja, jak to się w języku politycznym nazywa. Pokojowe współistnienie człowieka z naturą. Ze strony natury wszystko jest w porządku. Jeśli nawet pewien niedźwiedź polubił przed kilku laty krowie mięso, żubr śmiertelnie wystraszył parę turystów, a wilk nie chciał aportować piłki rzucanej przez chłopca, ponieważ nie był psem, to są to tylko drobne figle. Natomiast człowiek już dawno przestał z bieszczadzkimi lasami i ich zawartością figlować.

Postanowione – jadę w Bieszczady „popatrzeć" jak mija to lato.

Kraniec Polski, gdzie spotykają się granice trzech państw. Kraina gór z całym bogactwem lasów, połonin i potoków. Piękna, surowa ziemia trudnych latem, a niedostępnych zimą dróg i wspaniałych krajobrazów. Ściśnięta w środku niby pasem, asfaltowymi wstęgami obwodnic: dużej i małej. Jak lato długie huczących samochodami, błękitniejących od unoszących się spalin. A przy szosie w dolinkach, nad potokami, na stokach kolorowo od namiotów i samochodów.

Zalew Soliński – najwspanialsze dzieło człowieka w tym regionie; woda głęboka, barwę od nieba biorąca, a przy brzegach zielonkawa, jak stojące nad nią drzewa. A na tych brzegach znów namioty, tysiące wędkarzy, tłumy turystów, tabuny fiatów. I zapora, bardziej znana jako punkt widokowy, niż obiekt energetyczny. Obok miasto, nie miasto – kilka brzydkich kamienic jak wyjętych z wielkiego miejskiego osiedla i ustawionych w miejscu, gdzie znaleźć się nie powinny, bo piękno otaczającego je krajobrazu jeszcze bardziej uwidacznia ich obcość i brzydotę.

Szukam miejsca na nocleg: między Pszczelinami a Ustrzykami Górnymi prawy brzeg potoku Wołosaty stanowi malownicza skarpa. Co jest za nią? Przeprawiam się przez potok, woda nie-

zbyt głęboka, ale zimna. W pewnej chwili noga obsuwa mi się z oślizłego kamienia, rwący nurt robi resztę i kąpię się razem z bagażem. Teraz problem: jak wdrapać się na zupełnie pionową skarpę? Wreszcie znajduję; jedyne wejście na drugi brzeg prowadzi naturalnymi stopniami spadającego do potoku strumienia. Zupełnie mi to odpowiada – i tak jestem mokry. Teraz trzeba przedrzeć się przez gęste haszcze, co bez maczety jest raczej trudne. Ale oto koniec męczarni, przede mną piękna, pokryta trawą dolinka ze śladami kamiennych fundamentów domu porośniętych wysokimi na chłopa pokrzywami. Obok ogromna, zdziczała jabłoń, która ocalała z całego sadu. Skrajem doliny płynie ocieniony strumyk, o wspaniałej czystej i smacznej wodzie.

Szybko rozbijam namiocik, bo zaczyna się już zmierzchać, jeszcze małe ognisko obłożone kamieniami i wreszcie mogę posłuchać ciszy – ciszy lasu. Wieczór, spokojna noc i chłodny świt; nie wiem, co mnie budzi, różowe światło przebijające przez płachty namiotu, czy zgrzyt czegoś twardego na kamienistym dnie strumyka. Wyczołguję się na zewnątrz, przez zieleń liści prześwituje coś rudego. Duże to. Na bełkotliwy głos pędzącego po kamieniach strumyka nakładają się inne dźwięki, jakby posapywania, jakieś stuki... Aparat fotograficzny przeszkadza w czołganiu się, ale wreszcie widzę – łania z młodym. Jeszcze bliżej... Łania przestaje pić, podnosi głowę, patrzy wprost na mnie, ale chyba nie dostrzegła, bo znów pochyla głowę nad wodą. Dałem się zwieść, mały ruch ręką z aparatem i tylko zgrzyt kopyt na kamieniach i jasna plama na zadzie niknąca w gęstwienie. Poooszły, zniknęły tak nagle, jakby ich nigdy nie było. Marny ze mnie traper. Penetruję brzegi strumienia, prowadzi do niego kilka ścieżek, a na nich gęsto od świeżych tropów. No tak, przespałem się u wodopoju i ledwo udało mi się zobaczyć spóźnioną sarnę z młodym. Wymyślając sobie od miejskich gap, zwijam namiot i jak niepyszny wracam na brzeg Wołosatego.

Dlaczego w ogóle piszę o tej małej, kompromitującej mnie przygodzie? Bo wszystko to działo się zaledwie kilkaset metrów od biegnącej za Wołosatym obwodnicy i jeszcze bliżej od miejsca ulubionego przez zmotoryzowanych turystów. Z wysokiej skarpy dobrze je widać. Łąka między szosą a potokiem rozjeżdżona przez samochody, na brzegu zwykły śmietnik. I jeszcze połamane krzewy, gałęzie drzew i wszędzie swoiste, dość cuchnące wizytówki byłych użytkowników uroków Wołosatego. Takich miejsc jest niestety coraz więcej. Czy ktoś został za to ukarany? Nie słyszałem.

A teraz posłuchajmy, co w imieniu ryb, które niestety nie mają głosu, ma do powiedzenia ich opiekun, kierownik Gospodarstwa Rybackiego Solina-Myczkowce z siedzibą w Wołkowyji – Kazimierz Gajewski:

– Już w ubiegłym roku stężenie ścieków w potokach, nad którymi biwakują

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Hodowla pstrągów w sadzach. W ciągu jednego sezonu trzykrotnie przybierają na wadze. Kierownik Gajewski w czasie karmienia ryb

Odławianie ryb mniej wartościowych, czyli tzw. chwastu

Fot. **autora i K. Adamowskiego**

REDAKCYJNA POCZTA

Zdobywamy imię „Czwartaków"

W roku bieżącym staramy się o nadanie naszej drużynie imienia „Czwartaków". Dlatego też wszystkie drużyny i szczepy posiadające materiały dotyczące „Czwartaków" prosimy o nadesłanie ich pod adresem: **Eugeniusz Zub, 61-663 Poznań, ul. Winogrady 47/5.**

Dlaczego nie odpisują?

Napisałem do kilku osób, których adresy ukazały się w „Redakcyjnej Poczcie". Od nikogo nie otrzymałem odpowiedzi. Mam 14 lat, uczęszczam do VIII klasy. Chciałbym korespondować z rówieśnikami. Szukam prawdziwego przyjaciela.

Zbyszek Sady
ul. Żwirki i Wigury 16/6
59-220 Legnica

Kto mi poradzi?

Wielokrotnie czytałam w „Redakcyjnej Poczcie" o problemach moich rówieśniczek. Mam podobne kłopoty. Otóż moi rodzice bardzo często się kłócą, wypominając sobie nawzajem wydarzenia sprzed kilku lat! Nieraz myślałam o ich rozwodzie. W domu jest nas trzy. Ja jestem średnia, w tym roku skończyłam podstawówkę. Najmłodsza z nas jest zawsze wyróżniana przez ojca. W razie rozwodu moja starsza siostra pójdzie do mamy, młodsza do taty. Ja nie potrafiłabym pójść do żadnego z rodziców. Wiem, że mamusia najbardziej z nas kocha najstarszą siostrę. Kiedy ja czegoś potrzebuję, jedno z rodziców odsyła mnie do drugiego. Nieraz całymi godzinami roztrząsam nasze rodzinne kłopoty. Rodzice są niezwykle uparci. Po kłótni nieprędko dochodzą do porozumienia. I wówczas starsza siostra rozmawia tylko z mamą, młodsza z tatą. Ja milczę, żeby nie wywoływać burzy. Kiedyś miałam koleżankę, którą uważałam za najlepszą. Ale o wszystkich moich sprawach rozgadała innym. Teraz więc swoje myśli przelewam do pamiętnika, który zresztą najstarsza siostra i tatuś przeczytali, bez mojej wiedzy, niestety. Może ktoś z czytelników ma podobne kłopoty. Może ktoś mi poradzi, co zrobić, jak postępować, żeby moja rodzina nie rozdzieliła się?

„Mała" z Warszawy

Czuję się samotnie

W tym roku razem z rodziną przeniosłam się do Lublina. I tu się rozczarowałam. W moim bloku, a także w sąsiednich, nie ma młodzieży. Czuję się samotnie. Nie mam z kim wyjść do parku, czy na dyskotekę. Proszę Was, jeżeli możecie, to wydrukujcie ten adres, może dzięki korespondencji nie będę się czuła tak samotnie. Interesuję się sprawami młodzieży, oraz ich problemami. **Mój adres:** Maria Karbowniczek; Krak. Przedm. 41/3a; 20-076 Lublin.

Jak przekonać mamę?

Mam 13 lat i jestem uczennicą siódmej klasy. Niezależnie od pory roku muszę codziennie wracać do domu o godzinie 18,00. Gdy inne dziewczęta i chłopcy bawią się na podwórku, ja oczekuję przed telewizorem na „dobranockę" dla dzieci. Zaczęto już przezywać mnie śpiochem, a przecież to nie moja wina, że muszę o wyznaczonej godzinie zameldować się w domu. Coraz częściej z tego powodu między mamą a mną wybuchają kłótnie. Niestety, nie jestem w stanie przekonać jej, aby choć godzinę dłużej pozwoliła mi zostawać na podwórku. Może czytelnicy podsuną mi jakieś argumenty?

Ewa

Szkoły przyszłych olimpijczyków

Z porównania światowych statystyk – np. w pływaniu – wynika, że wśród kobiet, które zdobywają złote medale olimpijskie średnia wieku nie przekracza siedemnastu lat, a wśród mężczyzna – dwudziestu lat. Pływanie wyczynowe na dobrą sprawę zaczyna się więc i kończy w szkole.

Nie tylko zresztą wśród pływaków obniżyła się tak znacznie granica wieku, w którym zdobywa się olimpijskie laury. Podobnie ma się rzecz w gimnastyce i wielu innych dyscyplinach. Dziś już, aby marzyć o olimpijskim podium, trzeba wcześnie, bardzo wcześnie zacząć uprawiać sport. I to od razu intensywnie, z dużym obciążeniem treningowym.

Czołowi zawodnicy świata z NRD, ZSRR i USA na treningach w ciągu roku przepływają ponad 3600 kilometrów, a więc po kilkanaście kilometrów dziennie. Aby to osiągnąć, muszą trenować dwa, a nawet trzy razy w ciągu dnia.

Tylko jak pogodzić forsowny trening i liczne straty z nie mniej wyczerpującą nauką w szkole i w domu? Jak osiągnąć mistrzostwo w sporcie, a jednocześnie nie być gorszym w nauce szkolnej od innych? Tak, to rzeczywiście trudna sztuka. Trzeba nie lada ambicji i uporu, aby te dwie sprawy z powodzeniem godzić. W wielu jednak dyscyplinach sportu, zwłaszcza w tych, w których wysoki międzynarodowy poziom osiąga się w wieku kilkunastu lat – jest to już dziś praktycznie niemożliwe.

Dlatego też władze oświatowe i sportowe w naszym kraju postanowiły powołać od tego roku szkolnego pięć specjalnych szkół mistrzostwa sportowego. Będą one działały równolegle obok istniejących już 2 tys. szkół z poszerzonym programem wychowania fizycznego (6–8 godzin tygodniowo) i 116 tzw. szkół sportowych, w których na sport przeznacza się w tygodniu od 8 do 18 godzin lekcyjnych. W szkołach mistrzostwa sportowego na ten cel przeznaczonych będzie od 18 do 24 godzin tygodniowo.

Nie tylko ilość godzin sportu różni szkoły sportowe od szkół mistrzostwa sportowego. W tych pierwszych uczą się ci, którzy być może w przyszłości okażą się dopiero wspaniałymi sportowcami, natomiast do szkół mistrzostwa sportowego trafiać będą niemal wyłącznie ci, którzy już uzyskali mistrzostwo, legitymują się bardzo dobrymi wynikami sportowymi. Szkoły wyposażone będą w najnowocześniejsze obiekty i sprzęt sportowy, internaty, a uczyć się i trenować w nich będzie pod okiem krajowych i zagranicznych fachowców młodzież z całego kraju. Co roku przybywać będą dwie lub trzy takie szkoły, tak że do roku 1985 będzie już ich dwadzieścia pięć.

Od tego roku powołano następujące szkoły mistrzostwa sportowego: Szkoła Podstawowa nr 8 im. J. Kusocińskiego w Raciborzu z kierunkiem specjalizacji – pływanie i lekkoatletyka; Liceum Ogólnokształcące im. K. Wielkiego w Wałczu – wioślarstwo i kajakarstwo; Szkoła Podstawowa nr 3 im. M. Nowotki w Olsztynie – gimnastyka; Szkoła Podstawowa nr 21 im. J. Kusocińskiego w Warszawie – szermierka; Szkoła Podstawowa nr 3 w Zakopanem – narciarstwo i łyżwiarstwo szybkie.

Pod koniec września uroczyście zainaugurowano działalność pierwszej w Polsce szkoły mistrzostwa sportowego, powołanej w Szkole Podstawowej nr 8 w Raciborzu. Uczy się w niej m. in. osiemdziesiąt młodych lekkoatletek i lekkoatletów oraz siedemdziesiąt sześć pływaczek i pływaków. Wśród tych ostatnich połowa rekrutuje się z grona najlepszych zawodniczek i zawodników z całego kraju, a wytypowana została przez Polską Federację Sportu. Reszta znalazła się w tej szkole w wyniku selekcji przeprowadzonej wśród 200 tysięcy uczniów województwa katowickiego i specjalnych badań testowych przeprowadzonych w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego.

Wszyscy oni mają do swojej dyspozycji wspaniałą halę sportową i basen, boiska sportowe, bardzo dobrze urządzony internat z pokojami 2–3-osobowymi. O ich kondycję, zdrowie i rozwój dbają: lekarz, psycholog, pedagog, dietetyk, higienistka, laborantka, masażyści i trenerzy. Młodzież ze szkoły podstawowej uczy się na miejscu – nauka jest tak zorganizowana, że nie ma zadań domowych, a uczniowie szkół średnich – w miejscowym liceum, wg. indywidualnego toku nauki. Mieszkanie i wyżywienie wszyscy otrzymują bezpłatnie.

W Raciborzu stworzono doskonałe warunki do łączenia wyczynu sportowego z nauką szkolną. Urzeczywistniona została nowa u nas idea. Czy sprawdzi się w praktyce? Czy za tymi bardzo dobrymi warunkami pójdą również dobre wyniki sportowe i szkolne – pokaże najbliższa przyszłość.

Otwarcie szkoły mistrzostwa sportowego w Raciborzu połączone było z ogólną inauguracją sportowego roku szkolnego 1977/78. Odbyło się z tej okazji wiele interesujących zawodów sportowych pokazów gimnastycznych i występów artystycznych.

MARIAN TWARÓG
Fot. **Michał Żbikowski**

IX TWD

Ewa Kłosiewicz pisze z Węgier

WINNETOU wyzywa TARZANA na pojedynek

Winnetou siedzi w drugiej ławce środkowego rzędu. Tarzan – w czwartej od okna. Jak Winnetou chce widzieć, co Tarzan robi, musi odwracać się w lewo w skos do tyłu. Niewygodnie i niepraktycznie, zaraz jak się tylko odwróci, to prawie każdy nauczyciel woła: „Czego ty tam szukasz, Wolfordt?!" Uwagę w dzienniku można zarobić, a i cała klasa ma ubaw. Że Feri Wolfordt znowu podgląda Laciego Makra, że niby dorównać by mu chciał. Cha, cha, cha, słyszeliście, Feri chce dorównać Laciemu, no nie, panowie i panie, takiego jeszcze czegoś w siódmej „b" nie było, kurczak się mierzy z orłem!

O, bo Laci Makra to jest ktoś, sam pan dyrektor zaprosił go do gabinetu, radził się, w sprawie uroczystości na Dzień Wyzwolenia Węgier pytał o zdanie. A zastęp Laciego w całym Szegedzie jest sławny – w konkursach wszystkich zwyciężają, jak w komitecie coś jest organizowane, to oni zawsze w tym biorą udział, na otwarciu zaś izby zastępu „Tarzanów" tłum gości bardzo ważnych był. Izba ich zastępu to duma całej szkoły. Bo po pierwsze takiej prawdziwie własnej izby zastępu, to dotychczas żaden zastęp w całym Szegedzie jeszcze nie miał, a po drugie – bombowa jest. Cały stryszek wyprosili u jednego starszego pana, który samotnie mieszka. Jak go wzięli, to Laciego tajemnica – staruszek mrukliwy jest, mało towarzyski, a chłopców to już zupełnie nie lubi. Krzyczy na nich, podejrzewa o diabli wiedzą co, psa, kudłatego i złośliwego, na nich szczuje. Tak było dotychczas w każdym razie, a teraz – „Tarzany" z nim za pan brat, nie dość że stryszek im dał we

PIONIERZY KOSMOSU

ZDJĘCIA: JERZY DĄBROWSKI

Badania kosmiczne wkraczają w nowy etap rozwoju. Współczesne loty może nie tak emocjonujące jak wyprawy pionierskie, wymagają wysiłku już nie jednego kraju a współpracy całego świata. Stała służba astronautyczna ma duże znaczenie dla rozwoju gospodarki ziemskiej i służy sprawie pokojowego współistnienia narodów.

Przechodzą powoli do historii sensacyjne tak niedawno wyczyny kosmiczne, w których niewątpliwy prym wiedzie Związek Radziecki. Przypomnijmy: w tej części świata otwarto erę badań kosmicznych wystrzeleniem pierwszego sztucznego satelity – Sputnika 1. Lot orbitalny Jurija Gagarina w 1961 r. zapoczątkował wyprawy załogowe. A. Leonow był pierwszym człowiekiem, który wyszedł w otwartą przestrzeń kosmiczną. W 1969 r. zbudowano pierwszą w świecie eksperymentalną załogową stację orbitalną z połączenia statków Sojuz 4 i Sojuz 5 – zdjęcie tej stacji zamieszczamy na str. 1. Uczeni radzieccy stanowią czołówkę w badaniach Księżyca przy pomocy obiektów bezzałogowych. Pierwsze zdjęcia odwrotnej strony naszego naturalnego satelity, pierwsze miękkie lądowanie Łuny 9 na powierzchni Srebrnego Globu, sprowadzenie automatyczne próbek gruntu na Ziemię, kompleksowe badania powierzchni przy pomocy ruchomych laboratoriów (Łunochody), to jeszcze niekompletny obraz rekordów i pionierstwa.

Radzieckie aparaty jako pierwsze w świecie dokonały sondażu atmosfery Wenus, miękko lądowały na planetach: Wenus i Marsie. Z terytorium Związku Radzieckiego wystrzelono dotychczas najwięcej na świecie statków kosmicznych i sztucznych satelitów Ziemi.

Dziś przedstawiamy niektóre z pionierskich aparatów latających, które na trwale weszły do historii światowej astronautyki.

MARIAN GOLA

1

2

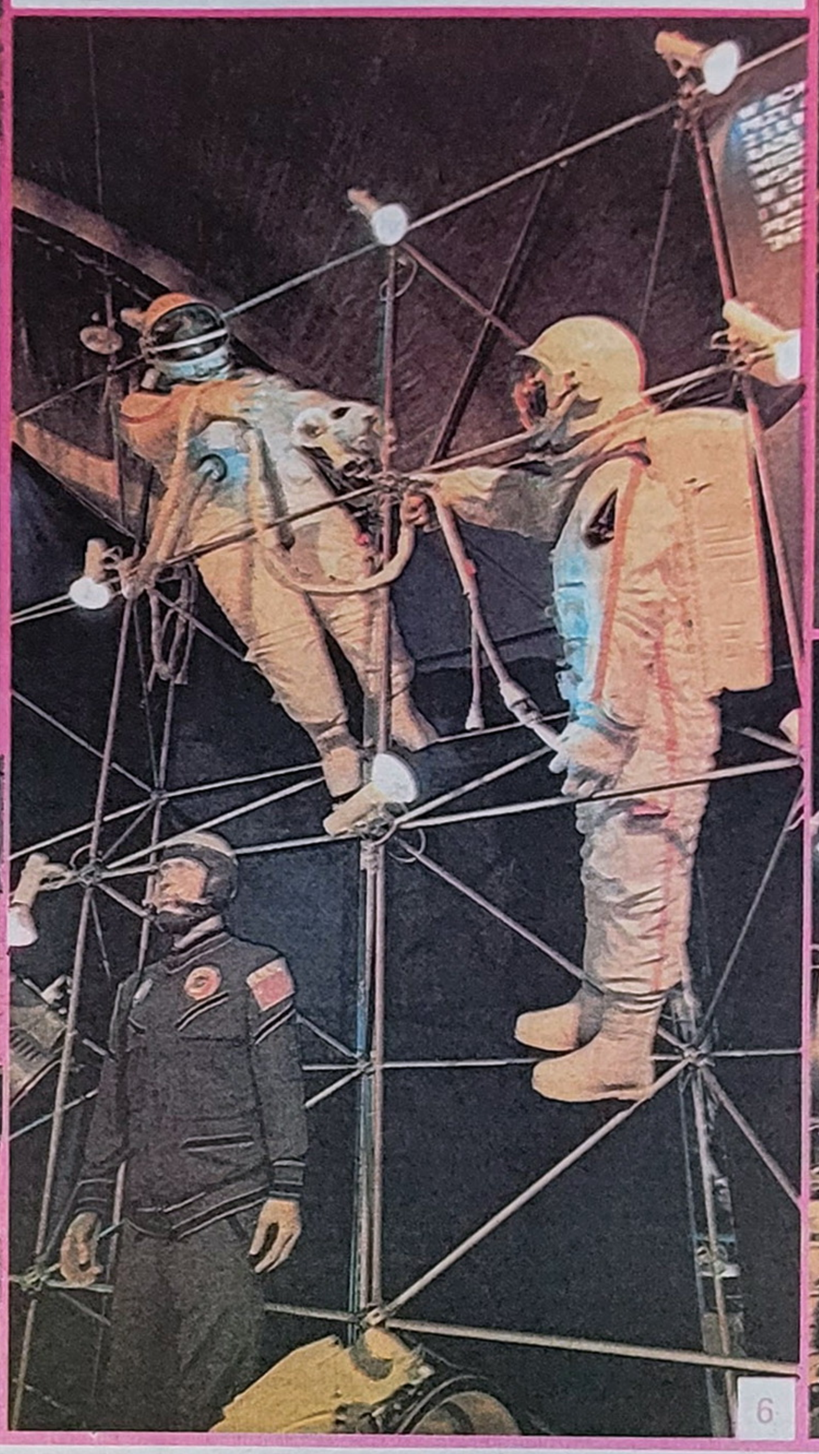
6

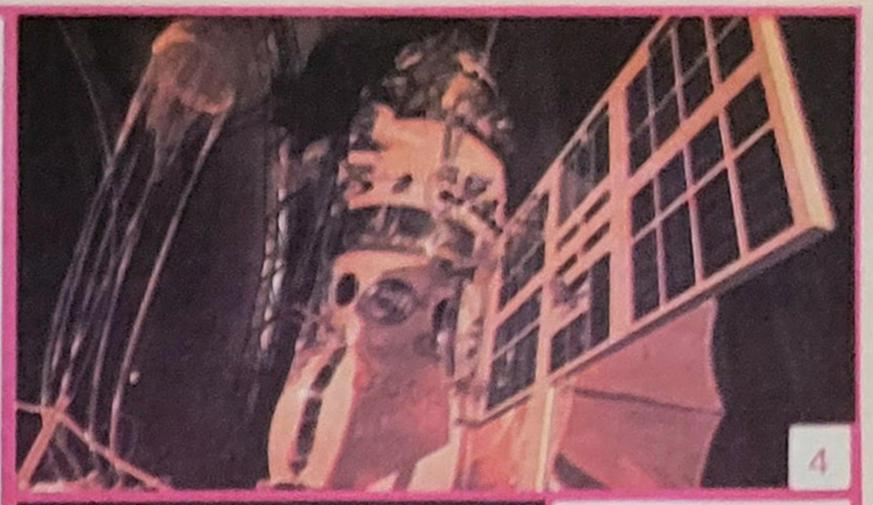
4

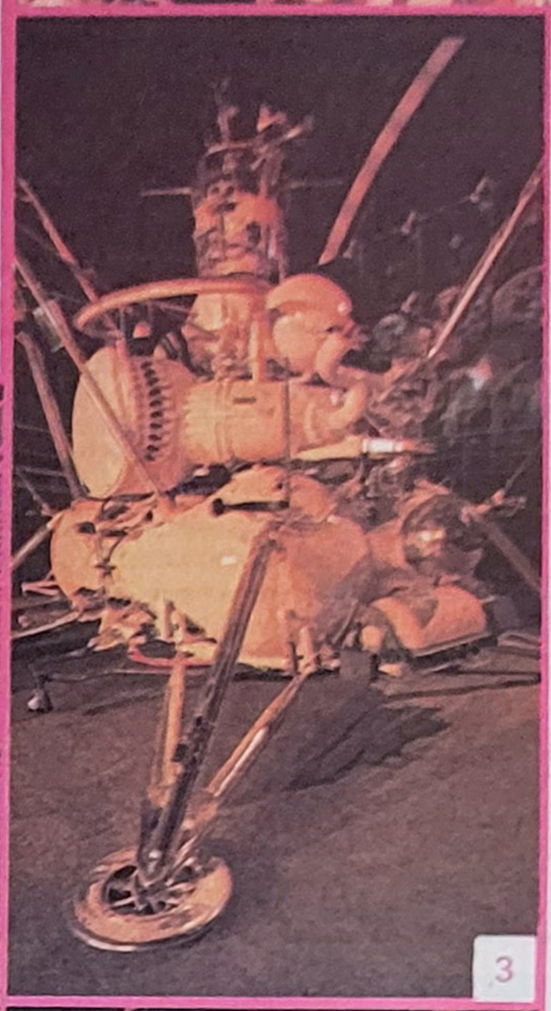
3

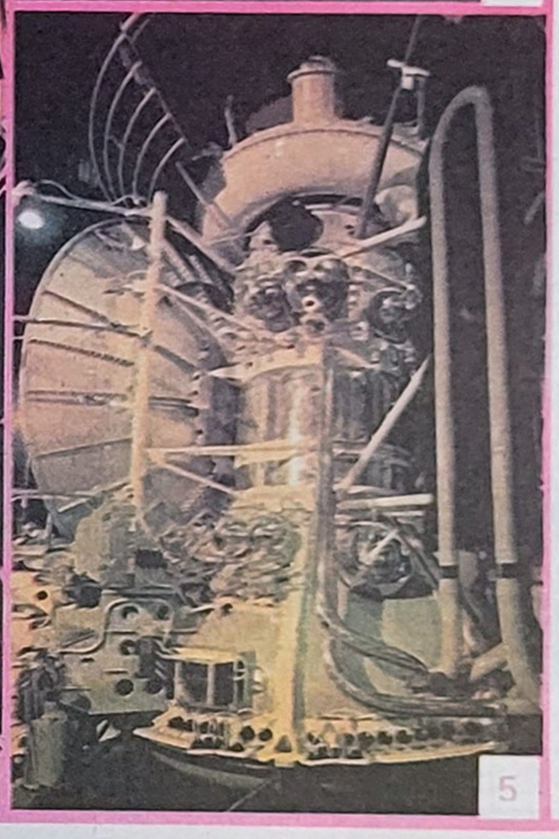
5

1. W kulistej kabinie Wostoka kosmonauta przebywał w skafandrze w pozycji półleżącej. Lądował na Ziemi na spadochronach po uprzednim katapultowaniu z kabiny na wysokości około 10 km.

2. Bateria pięciu czterodyszowych silników rakietowy RD 107 napędzała pierwszy stopień rakiety nośnej Wostok. Materiały pędne: naftę i ciekły tlen do komór spalania tłoczyły turbiny poruszane nadtlenkiem wodoru.

3. Luna 16. Jej górna kulista część powróciła na Ziemię w 1970 r. wraz z załadowanymi na Księżycu próbkami gruntu. Dolna część aparatu służyła za platformę startową z Księżyca.

4. Sonda Wenera 4 jako pierwsza (w 1967 r.) dokonała przelotu przez atmosferę Wenus. Złożona była m. in. z części orbitalnej, lądownika planetarnego, baterii słonecznych i anten systemu łączności. Po lewej widać lądownik Wenera 7, który jako pierwszy w historii przesłał z powierzchni Wenus dane naukowe drogą radiową.

5. Próbnik planetarny Mars 3 przeprowadził kompleksowe badania planety i przestrzeni okołomarsyjskiej. U góry przykryty kapturem powłoki ablacyjnej lądownik opasany jest systemem spadochronów. Jako pierwszy miękko lądował na Marsie w grudniu 1971 r.

6. W podróży kosmicznej ciało człowieka chronią specjalne ubiory. Po prawej: skafander próżniowy umożliwiający „spacery" w otwartej przestrzeni kosmicznej; po lewej u góry: skafander ochronny używany w czasie startu i lądowania, i u dołu: kosmiczny kombinezon roboczy.

(mg)

---

władanie, to jeszcze meble pomagał zbijać i malować. Cudo sobie, a nie izbę zastępu u niego wymościli, mieszkać tam niemal można. Jak otwarcie uroczyste było, to cała szkoła Laciemu i zastępowi „Tarzanów" gratulowała. Cała, oprócz zastępu „Winnetou". Bo Feri Wolfordt nienawidzi Laciego.

W siódmej „b" są trzy zastępy. Zsuzsi dowodzi „Niezapominajkami", do których należą same dziewczyny, a zastępowymi chłopców są właśnie Laci i Feri. Z Zsuzsi i „Niezapominajkami" wszyscy żyją w zgodzie, „Tarzany" i „Winnetou" niemal ze sobą nie rozmawiają. To Feri zakazał swoim chłopcom zadawać się z tamtymi w dzień otwarcia izby zastępu „Tarzanów". Obiecał im wtedy, że oni też będą sławni, że prześcigną „Tarzany", a na razie – wara!

Cała klasa wie o obietnicy złożonej przez Feriego. I cała klasa się śmieje. Nikt nie wierzy, że mu się uda. No bo jak?! Jak można prześcignąć takie gwiazdy?!

Głupia sprawa. Miesiące minęły i... nic. Dwóch chłopców przeniosło się od Feriego do tamtego zastępu, przy nim zostali tylko najwierniejsi. Feri wie, że i oni w niego nie wierzą, ale są chociaż lojalni. Znoszą pogodnie uśmieszki klasy, udają, że nic się nie dzieje. On, Feri, musi coś zrobić, wymyślić coś takiego, przy czym zblednie ten zarozumiały Laci i ten jego zastęp.

Mijają tygodnie. Drużynowy namawia Feriego, żeby pogodził się z Lacim. O, nie, co to, to nie! Rada drużyny grozi, że zdejmie go z funkcji zastępowego, jego upór i nienawiść do kolegi dezorganizują pracę w drużynie – prosi jeszcze o miesiąc czasu. Rada chichocze, ale... zgadza się.

– To co, Feri, wyzywasz Laciego na pojedynek?

– Tak, wyzywam. Ja, Winnetou, wyzywam tego parszywego Tarzana na pojedynek! Ja mu pokażę!

Wyzwanie miało miejsce 19 listopada. 21 listopada wieczorem wpadł do domu do Feriego Tomás:

– Stary, mam! Wagon mam! Mój stary, słuchaj, stary, co mówię, a więc mój stary dowiedział się w biurze, że kolej wąskotorową likwidują. Bomba, co, stary!? – wydyszał z siebie jeszcze w drzwiach.

– No i co z tego?! – zapytał Feri. – Nie rozumiem, co w naszej sprawie ma do rzeczy fakt likwidacji jakiejś tam kolejki.

– Stary! Nie kapujesz?! Wagon można dostać! Rozumiesz, stary, wagon! Mój stary powiedział, że jak pisemko ze szkoły przyniesiemy, to nam dadzą. Stary, wołam chłopaków!

I poleciał. Po 10 minutach w mieszkaniu Feriego zebrał się cały zastęp „Winnetou". Taki zrobił się zgiełk, że aż pani Wolfordt musiała interweniować, uciszać. Dowiedziawszy się o co chodzi, wyraziła zdumienie: „Co wy, chłopcy, w wagonie jakimś izbę zastępu chcecie urządzić?! Przecież tego się nie praktykuje, pierwsze słyszę, żeby w wagonie chcieć siedzieć. Ja wam to mówię, takich izb pionierskich nigdzie nie ma!"

Sprzeciw mamy Feriego umocnił ich w przekonaniu, że jest to szansa jakich mało. Bo skoro nigdzie nie ma, to oni będą pierwsi.

22 listopada na ławkę Tarzana odwracał się nie tylko Feri, ale i wszyscy jego chłopcy. Nauczyciele zwracając uwagę musieli wymieniać kilkanaście nazwisk. Nie tylko: „Wolfordt, czego ty tam szukasz?", ale i „Futó, czego ty tam szukasz?", „Kevér, czego ty tam szukasz?", „Molnár, uspokój się!"... Klasa była zaintrygowana. „Hej, Laci – zawołała Zsuzsi –pamiętasz, że Winnetou wyzwał cię na pojedynek?!"

Laci pamiętał, ale wzruszył ramionami: „Eh, co oni tam mogą wymyśleć!". Mina jednak mu zrzedła, gdy na dużej pauzie z gabinetu dyrektora wyskoczyli rozradowani Feri i Tomás. W garści Tomás ściskał jakiś papierek.

24 listopada była sobota i wszyscy po lekscjach bardzo się spieszyli do domów, więc tylko nieliczni zauważyli, że na dziedzińcu szkoły kręci się paru robotników w kombinezonach, którzy ... układają na ziemi coś podobnego do szyn kolejowych. W poniedziałek rano było już wyraźnie widać, że szyny są zmontowane przed szkołą. W czwartek była akurat czwarta lekcja, gdy cała szkoła... runęła do okien. „Patrzcie! Patrzcie! Jak bonie dydy, wagon towarowy wjeżdża!" Żaden nauczyciel nie był w stanie powstrzymać uczniów. Do dzwonka było daleko jeszcze, a wszyscy pędzili po schodach na dół. Za pędzącym tłumem szedł powoli zamyślony Laci Makra, zastępowy „Tarzanów".

Cały szczep jednogłośnie stwierdził, że ów słynny pojedynek zakończył się zwycięstwem Winnetou i że teraz oba zastępy są kwita. Najbardziej zainteresowani trochę się na siebie w dalszym ciągu boczyli, ale ponieważ chłopcy z zastępu „Tarzanów" palili się do bliższego kontaktu z wagonem, a chłopcom z zastępu „Winnetou" potrzebna była pomoc w przeprowadzeniu jego gruntownego remontu, zastępowi niewiele mogli zdziałać zakazami. Nastąpił – jak to się mówi – sojusz dwóch dotychczas wrogich plemion.

Wszystko miało miejsce pomiędzy kwietniem, (wtedy odbyło się uroczyste otwarcie izby pionierskiej zastępu „Tarzanów") a grudniem (wtedy Tarzan i Winnetou podpisali porozumienie o przyjaźni i współpracy) 1975 roku.

6725 Szczep Pionierski przy Szkole Podstawowej nr 2 w Szegedzie odwiedziłam rok temu w listopadzie 1976 r. Laci, Feri i chłopcy z ich zastępów byli już uczniami ósmej klasy, ósmej „b". Jej wychowawca powiedział mi, że ma pewien kłopot, pewnie będzie musiał rozsadzić dwójkę nierozłącznych przyjaciół z czwartej ławki pod oknem, Feriego Wolfordta i Laciego Makra, nauczyciele skarżą się, że gadają na lekcjach. „Żal mi – dodał – to najkapitalniejsze chłopaki w całej szkole! Widziała pani nasz szkolny klub pionierski w tym wagonie na podwórku? Prawda, że świetna rzecz?! To ich dzieło! Mają jeszcze drugi klub, mniejszy, na takim stryszku u pewnego starszego pana. To zresztą ciekawa historia. Jeszcze nie tak dawno, bo rok temu..."

Rys. **S. Pawel**

5 MINUT Z ANKĄ

Cała nasza drużyna jest aktualnie na etapie... liczenia kopert. Nie, nie podjęliśmy żadnego czynu społecznego na pobliskiej poczcie, to taki nasz wewnętrzny konkurs, który wymyśliliśmy sobie w związku z IX Turniejem Wiedzy Obywatelskiej. Każda koperta odpowiada dwom punktom, warunek jest taki, że muszą to być koperty z zagranicy i zaadresowane muszą być na konkretne imię i nazwisko. Listów nie żądamy, jesteśmy dyskretni. Wystarczy koperta – to też dowód, że człowiek z zagranicznymi kolegami koresponduje.

Pomysł całości był taki: turniej jest o przyjaźni międzynarodowej, na to niech każdy pokaże, jak się przyjaźni, niech się pochwali. Rzecz wydała nam się superprosta. Nie przewidzieliśmy tylko... licznych kłopotów, na jakie natyka się jury. No bo tak – poznasz po charakterze pisma, czy list pisał dorosły, czy dziecko?! Nie poznasz! Czasem – oczywiście tak, ale na ogół nie. No więc, zaczęli różne listy przynosić – jak mama była na wycieczce z „Orbisem", to napisała, jak ciocia wyjechała w delegację, to też pisała, różne ciocie zagraniczne również od czasu do czasu pisują... Niektórzy uzbierali sobie zupełnie nieliche stosiki tych adresowanych do siebie kopert. Wysłanych z zagranicy. Tak jak regulamin nakazywał.

Drugi kłopot jest z datami. Ustaliliśmy, że pod uwagę będą brane nie koperty za całe życie, ale za ostatnie dwa miesiące – od początku roku szkolnego. Są jednak tacy, którzy najbezczelniej w świecie odrywają z kopert znaczki, aby nie było widać datownika. Da się uwierzyć, że jeden człowiek mógł dostać za dwa miesiące 59 listów?!... Ktoś wtedy rzucił pomysł, żeby kazać ze znaczkami przynosić. Chcieliśmy, ale... znowu regulamin. Nie było tego w regulaminie, nie można kazać. Jak ktoś miał zwyczaj już dawno zbierać dla kogoś znaczki ze swoich listów, to co – to ma się nie liczyć?!

Strasznie trudne jest uczestnictwo w takim jury. Niby prosta robota – policzyć i cześć. Ale to się tylko tak wydaje. Jak wymyślaliśmy konkurs, wszystko było jasne, a tu... Ważne te koperty, co przynoszą, czy nie ważne?! Liczyć je, czy nie liczyć?! Można się dać nabrać, można i kogoś skrzywdzić. Po nocach mi się śnią. Duże, kolorowe, z nadrukiem poczty lotniczej i... bez znaczków. Koszmar senny!

I co mamy z tego?! Niby to, że inicjatywa własna, że pomysł dobry, że szczepowy nas pochwalił... ja tam już wolę, żeby nie chwalił, przysięgam – z pomysłów się jak na razie dosyć skutecznie wyleczyłam. Fakt, mam nawet taki pewien pomysł...

ANKA

Świat muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

A BATUTA...

„Ten instrument najmniejszy skupia w punkt centralny wszystkie ich oczy..." – tak pisał o batucie Witold Hulewicz. Cały wiersz jest niemal dytyrambem na cześć batuty. Czy nań zasłużyła? Na pewno. Batutę, czyli pałeczkę dyrygencką, zwykle z drewna, wprowadził po raz pierwszy w roku 1820 Louis Spohr, upowszechnił zaś Feliks Mendelssohn. Czym dyrygowali poprzednicy obu muzyków? Po prostu kijem! Uderzano nim o podłogę – stąd nazwa od włoskiego czasownika battere: bić, wybijać takt. Jak dyrygowano? Na dwa bardzo prosto – ruch ramienia w dół – raz, w górę – dwa, na trzy ruchy były nieco skomplikowane – raz w dół, jak przy taktowaniu na dwa, natomiast ruch w górę dzielono na dwa – dwa, trzy, wreszcie metrum 4/4 – raz w dół, dwa, trzy, cztery w górę. Sprawdzała się ta technika w utworach marszowych, rytmicznych, gorzej było z realizacją trudniejszych partytur. Batuty były więc niedoskonałe i... niebezpieczne! Jean Baptiste Lully, twórca francuskiej opery narodowej, uderzył się taką ponad metrową batutą w nogę i niebawem zmarł na skutek zakażenia. Współczesna batuta to lekki, cienki pręt drewniany lub kościany. Znamy już batutę, pora powiedzieć słów kilka o jej adoratorach, czyli dyrygentach. Ci najwięksi to: Hans von Bülow, Arthur Nikisch, Arturo Toscanini, Pierre Monteux, Wilhelm Furtwängler, Leonard Bernstein, Herbert von Karajan. Możemy się i my pochwalić światowej sławy kapelmistrzami – nie żyjącymi już: Emilem Młynarskim i Grzegorzem Fitelbergiem, odnoszącymi obecnie sukcesy na estradach koncertowych: Kazimierzem Kordem, Jerzym Semkowem, Henrykiem Czyżem, Janem Krenzem, Bohdanem Wodiczką i Witoldem Rowickim. Są i następcy: niezwykle utalentowani Jerzy Maksymiuk czy Jacek Kasprzyk – który zdobył ostatnio trzecią nagrodę na konkursie dyrygenckim im. Herberta von Karajana, Wojciech Michniewski – pierwsza nagroda na konkursie im. Guido Cantellego w Mediolanie. Na pewno zauważyliście, że po batutę sięga coraz więcej instrumentalistów – Menuhin, Ojstrach, a przede wszystkim kompozytorów – choćby Penderecki i Lutosławski. Krzysztof Penderecki długo nie dawał się namówić na dyrygowanie, nad czym najbardziej ubolewali przedstawiciele firmy płytowej EMI, marzący o kilku płytach z Pendereckim w podwójnej roli: kompozytora i dyrygenta. Pojechał kiedyś twórca „Pasji" do Donaueschingen, gdzie miejscowa orkiestra miała wykonać jeden z jego utworów. Na próbach okazało się, że muzycy nie mogą poradzić sobie z odczytaniem partytury. Pomagał im, tłumaczył i w końcu, bojąc się o ostateczny rezultat, sam stanął za pulpitem. Potem były inne orkiestry, nowe utwory... Przedstawiciele EMI odetchnęli z ulgą. „Prowadzenie moich utworów ma oczywiście niewiele wspólnego z tradycyjnym dyrygowaniem na trzy lub cztery, jego istotą jest osobisty kontakt z wykonawcami, co w konsekwencji pozwala na egzekwowanie szczegółów partytury w taki dokładnie sposób, w jaki zaplanowałem je w swojej wyobraźni". Tyle Penderecki. Na koniec ciekawostka. Niewiele kobiet bierze do ręki batutę; młoda Agnieszka Duczmal z Poznania jest tu wyjątkiem potwierdzającym regułę. Bohdan Wodiczko powiedział kiedyś:... kobieta dlatego nie ma nic do roboty na podium, że w dyrygencie z prawdziwego zdarzenia winno tkwić coś z kaprala, a ponadto trafiają się chwile, w których dyrygent musi przed orkiestrą psychicznie obnażyć się, nie tracąc autorytetu, do czego kobieta jest niezdolna". Prawda to?

Faya

Jako zespół FAYA istniejemy od szóstego maja, to jest od dnia naszego pierwszego występu na Festiwalu Piosenki Turystycznej Bazuna '77, na którym zdobyliśmy wyróżnienie. Działamy przy Technikum Nukleonicznym w Otwocku. Dlaczego właśnie Faya? Jeden z nas ma taki przydomek. Kiedy występowaliśmy na Bazunie, trzeba było koniecznie podać nazwę zespołu. Spojrzeliśmy na Leszka, obsługującego wtedy magnetofon i zdecydowaliśmy... Konferansjer zapowiedział: na estradzie zespół Faya... Mamy w repertuarze dwie swoje piosenki i bardzo dużo przywiezionych z różnych imprez. Można te utwory podzielić na turystyczne i poetyckie. Szczególnie interesują nas wiersze Baczyńskiego i Harasymowicza. Gramy na gitarach klasycznych, flecie prostym i „przeszkadzajkach" swojej roboty. Te instrumenty nie wiążą nas z aparaturą nagłaśniającą, możemy więc śpiewać wszędzie – na wycieczce, przy ognisku...

Fot. **A. Piekarski**

Uwaga: na zdjęciu brakuje jednego członka zespołu.

Jazz Jamborée

19 rozpoczął się XX, a więc jubileuszowy Jazz Jamborée. Wystąpili: środa – Andrzej Rosiewicz z Hagawem i Orkiestra Duke'a Ellingtona, kierowana obecnie przez syna zmarłego niedawno wielkiego jazzmana. Po koncercie inauguracyjnym muzycy amerykańscy pojechali do Łodzi, Poznania, Katowic i Wrocławia, ale 24 (niedziela) wystąpią po raz drugi w stolicy, tym razem w Filharmonii Narodowej wraz z Adamem Makowiczem i orkiestrą symfoniczną pod batutą Wojciecha Rajskiego. Gorąco ten koncert polecam! Czwartek – Adam Makowicz, Zbigniew Namysłowski (na zdjęciu), Jan Ptaszyn Wróblewski, Novi, Old Timers. Piątek – Big Band PWSM w Katowicach, Trio Leonida Cziżika (ZSRR), Kwartet Guido Manusardiego (Włochy), Trio Yosuke Yamashita (Japonia), Vistula River Brass Band. Wystąpią: sobota – New Jazz Trio Neighours (Austria), Forgarsy-Cisc trio (Węgry), Berrelhous Jazzband (RFN), Crash, Marianna Wróblewska z Włodzimierzem Nahornym, no i gwiazdy – tenorzysta Johny Griffin i pianista Kenny Drew. Obaj panowie grali już w Polsce ale... czternaście lat temu. Niedziela – Simeon Stevet z Bułgarii, Shivkumar Trio z Indii, Konrad Bauer (NRD), Janusz Muniak i... Big Band Woody Hermana! Kto nie słyszał tego zespołu rok temu, niechaj koniecznie wybierze się do Sali Kongresowej. O jubileuszowym Jazz Jamborée napiszę więcej za dwa tygodnie.

Fot. **P. Karpiński**

PO SŁONECZNEJ STRONIE ŚWIATA

Muz. **Krzysztof Sadowski**
Słowa: **Jacek Bukowski**

Coraz wyżej i dalej sięgamy.
Coraz więcej ogrodów i miast.
Coraz większe marzenia miewamy.
Coraz bardziej cenimy swój czas.
Coraz lepiej się życia uczymy,
choć nie szczędzi nam zmartwień i trosk.
Coraz bardziej wierzymy w swe siły
i na lepsze odmienia się los.
Po słonecznej stronie świata żyjemy.
Po słonecznej stronie świata nasz ląd.
Po słonecznej stronie świata rośniemy.
Po słonecznej stronie świata nasz dom.
Nasza ziemia w historię bogata.
Nasza ziemia to młodość skrzydlata.
Nasza ziemia to wiersze i chleb.
Coraz więcej jest nieba nad nami.
Coraz więcej szerokich jest dróg.
Coraz więcej od siebie żądamy.
Coraz rzadziej czekamy na cud.
Coraz więcej zieleni dokoła.
Coraz więcej pewności jest w nas.
Coraz więcej jest słońca w przedszkolach.
Coraz krótsza jest droga do gwiazd.
Po słonecznej stronie świata żyjemy.
Po słonecznej stronie świata nasz ląd.
Po słonecznej stronie świata rośniemy.
Po słonecznej stronie świata nasz dom.
Nasza ziemia to walka i sława.
Nasza ziemia to droga i cel.
Nasza ziemia to dumna Warszawa.
Nasza ziemia to czerwień i biel.

Piosenka z repertuaru obowiązkowego II Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki w Toruniu (maj 1978 r.)

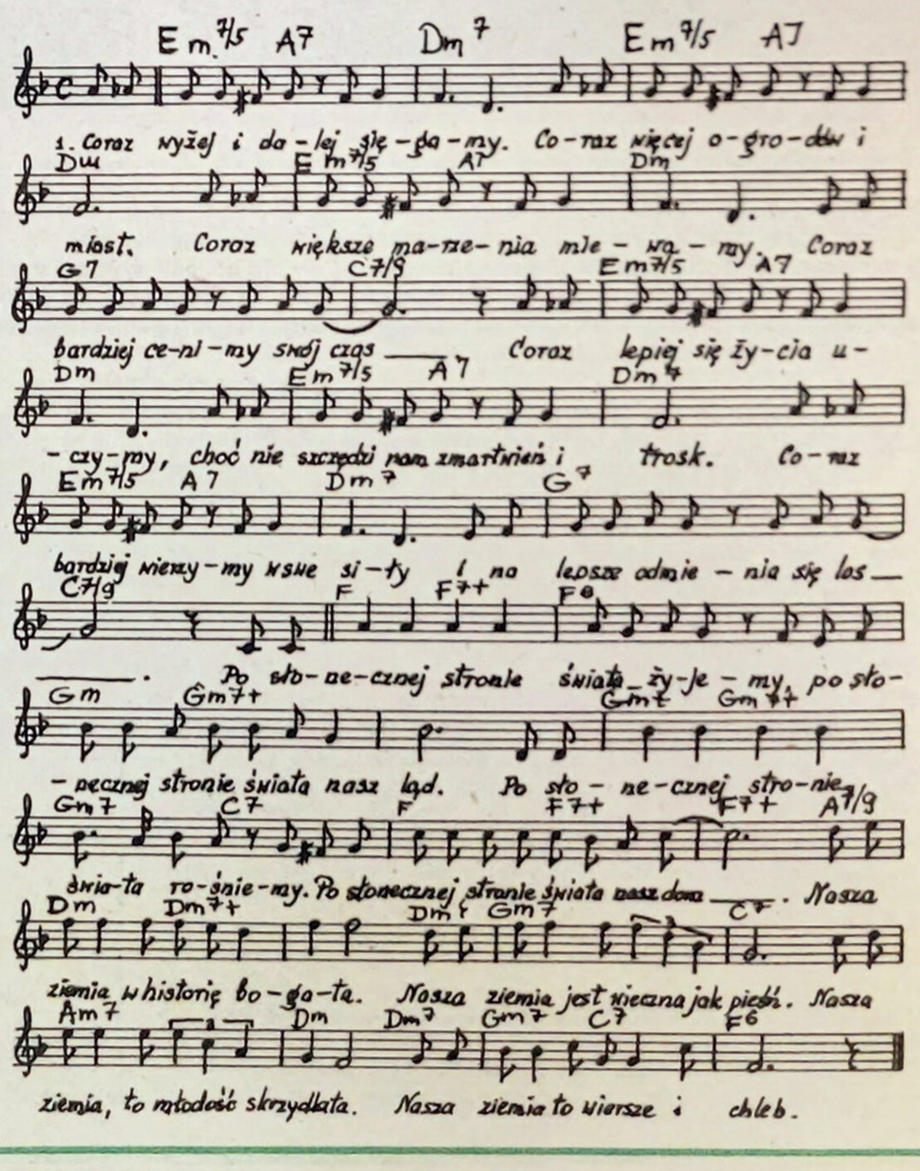

WALKA NIEDŹWIEDZI Z FIATAMI I CO POWIEDZIAŁYBY RYBY, GDYBY MIAŁY GŁOS

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

lub tylko przebywają turyści, przekroczyło normy, w tym roku jest jeszcze gorzej. Do naszych zbiorników hodowlanych czerpiemy wodę z potoku Wołkowyjka, niestety musieliśmy zrezygnować z ich napełniania. Dopiero późną jesienią wody potoków oczyszczają się. Najbardziej na tym cierpią oczywiście ryby.

Kto i czym zanieczyszcza wody? Ludzie bezmyślni, którzy piorą w nich rzeczy osobiste przy pomocy proszków detergentowych, zamiast robić to z dala od wody tak, by wylane po praniu ścieki mogły oczyścić się w czasie przesączania się przez ziemię. Wielu kierowców uważa, że po odbyciu dalekiej drogi w Bieszczady trzeba koniecznie umyć szamponem zakurzony samochód. I robią to w najbliższym potoku, zjeżdżając do niego często wprost przez łąki, gdy akurat nie ma tam drogi. Prawdziwą plagą są też kłusownicy-wędkarze, ci nie przepuszczą żadnej rybie.

Nasza praca sprowadza się do tego, żeby ryb było więcej. Prowadzimy hodowlę materiału zarybieniowego i każdego roku wpuszczamy do wód ogromne ilości narybku pstrąga tęczowego i potokowego, troci wędrownej i jeziornej oraz sandaczy. Odławiamy natomiast tzw. chwast, czyli ryby, które dużo jedzą, mało przyrastają i nie są smaczne. Są to przede wszystkim leszcze, świnki i klenie.

Co mnie martwi? Przyszłość. Jeśli ludzie nie zrozumieją jakim skarbem jest czysta woda, jeśli nie będą się o nią troszczyć razem z nami, to za kilka lat wiele gatunków ryb opuści nasze potoki. Taka jest prawda.

Jak wynika z tych słów, rybom gorzej się wiedzie niż niedźwiedziom, choć pewnie można się w słowach kierownika dopatrzyć trochę zawodowej przesady.

Bieszczady są dla ludzi, ale tak naprawdę odkryli je dopiero nieliczni. Ci, którzy objuczeni ciężkimi plecakami, dążą wytrwale w głąb lasów i gór, byle dalej od szosy, byle bliżej natury. Żal patrzeć jak młodzi, zdrowi ludzie nazywający się turystami, postępują tak jakby nie mieli własnych nóg i byli związani węzłami nie do rozwiązania z asfaltową szosą, z miastami i wsiami przy niej. Z tym wszystkim, czego mają dosyć w domu.

Bieszczady czekają, czekają na mądrych, prawdziwych turystów. I to nie tylko latem; piękne są one również wiosną, może jeszcze piękniejsze jesienią i zupełnie inne, zmienione nie do poznania zimą. A niedźwiedzie? Jeśli już zdarzy się któremuś chwila nieuwagi i spotka człowieka, stara się biec jeszcze szybciej niż on, tyle że w przeciwną stronę.

JERZY KOWALKOWSKI

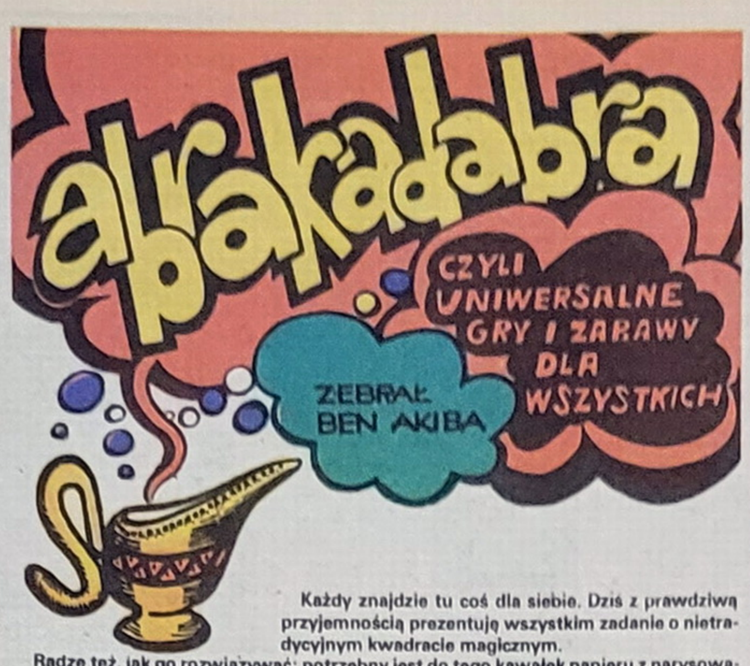

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś z prawdziwą przyjemnością prezentuję wszystkim zadanie o nietradycyjnym kwadracie magicznym.

Radzę też, jak go rozwiązywać: potrzebny jest do tego kawałek papieru z narysowanymi kilkoma szesnastokratkowymi pustymi kwadratami. Bo najlepiej rozwiązać to zadanie metodą prób.

Już wkrótce w Abrakadabrze ukaże się seria trudniejszych zadań na długie jesienne wieczory. Takich, jakie mogą zainteresować również twoje rodzeństwo i kolegów. Radzę nie przegapić; nasz kącik uniwersalnych gier i zadań ukazuje się co sobotę.

A więc – do spotkania za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

NIETRADYCYJNY MAGICZNY KWADRAT

1	2	3	4
5	6	7	8
8	7	6	5
4	3	2	1

W naszym nietradycyjnym kwadracie magicznym rozmieszczono – jak wskazuje rysunek – liczby od 1 do 8, każdą po dwa razy. Zadanie polega na tym, by przestawić liczby tak, aby ich suma w każdym rzędzie poziomym, w każdej pionowej kolumnie oraz w obu przekątnych równała się 18. Również suma liczb z klatek znajdujących się w czterech wierzchołkach kwadratu ma wynosić 18. Taką samą sumę muszą utworzyć liczby z dowolnie wybranych czterech kratek, tworzących kwadrat, a także liczby z klatek znajdujących się w czterech wierzchołkach dowolnie wybranego kwadratu z dziewięciu klatek, przy czym żadna liczba w każdej z tych sum nie może się powtarzać.

Wiem, że to zadanie dla ambitnych, ale przecież wszyscy miłośnicy Abrakadabry do takich się zaliczają.

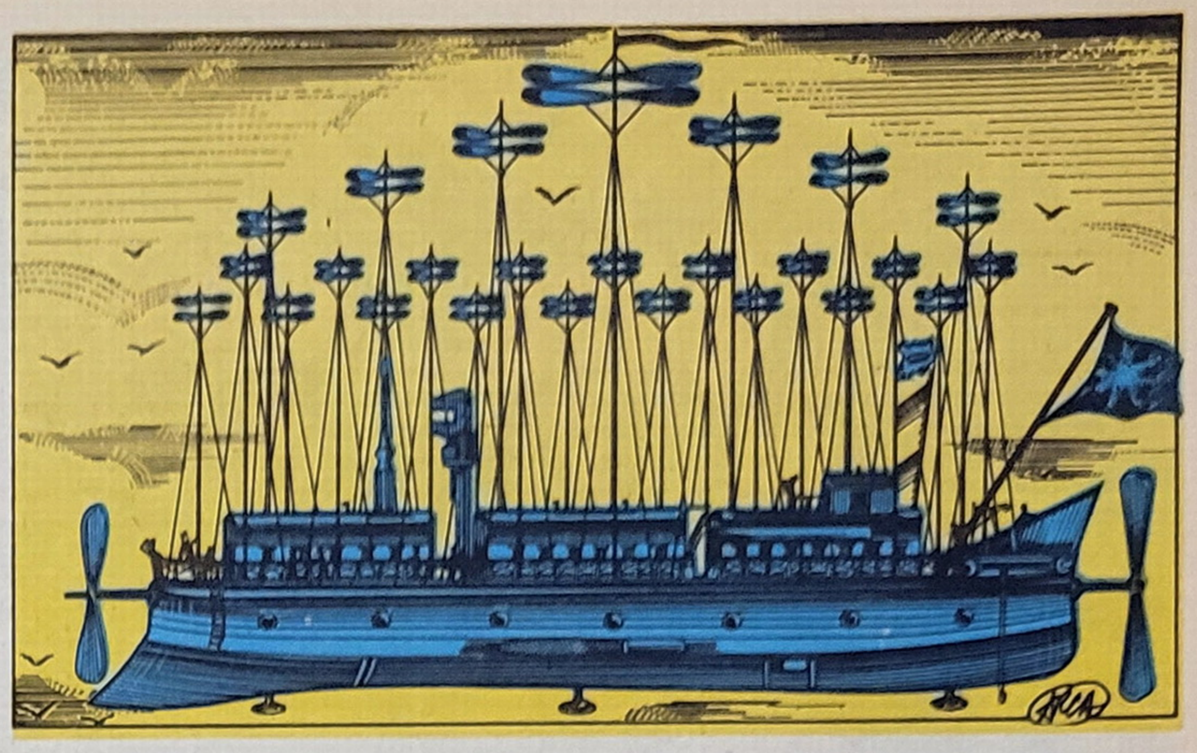

Statek z bajki

Ten statek wygląda trochę jak z bajki lub z powieści Juliusza Verne. Bo też i ma swoją tajemnicę. Trzeba się dobrze wpatrzyć w jego poszczególne fragmenty, a wtedy przekonacie się, że na rysunku ukrytych jest aż sześć narzędzi. Sądzę, że trzy minuty wystarczy, by odkryć je wszystkie. Do dzieła!

STO JEDENAŚCIE

1			3		6
	5	4		2	

Mam w swoim ogrodzie kamienną tablicę, na której jest wyryty początek takiego magicznego kwadratu. Obok kamienia leży kreda. Każdy z moich gości może sobie rozwiązać ten kwadrat. Idzie o to, by rozstawić w nim liczby od 7 do 36 tak, by wszystkie sumy w rzędach poziomych, w pionowych kolumnach i w obu przekątnych wynosiły po 111.

Jeśli nie masz pod ręką kawałka papieru i długopisu, możesz sobie nakreślić taki kwadrat patykiem na piasku. Przyjemnej zabawy!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

WŚCIEKŁY MUSTANG: znika jedna ze strzał tkwiących w kołczanie. **KRÓLEWSKI PODSTOLI:** było 12 dzików i 18 dzikich kaczek. **NAMIOTY NA PIASKU:** 12 namiotów, 27 ludzi. **PRAWDZIWA PRÓBA SOKOLEGO OKA:** 3, 4 i 6 są prawdziwe.

Zadanie premiowane nr 157

WIRÓWKA Z HASŁEM

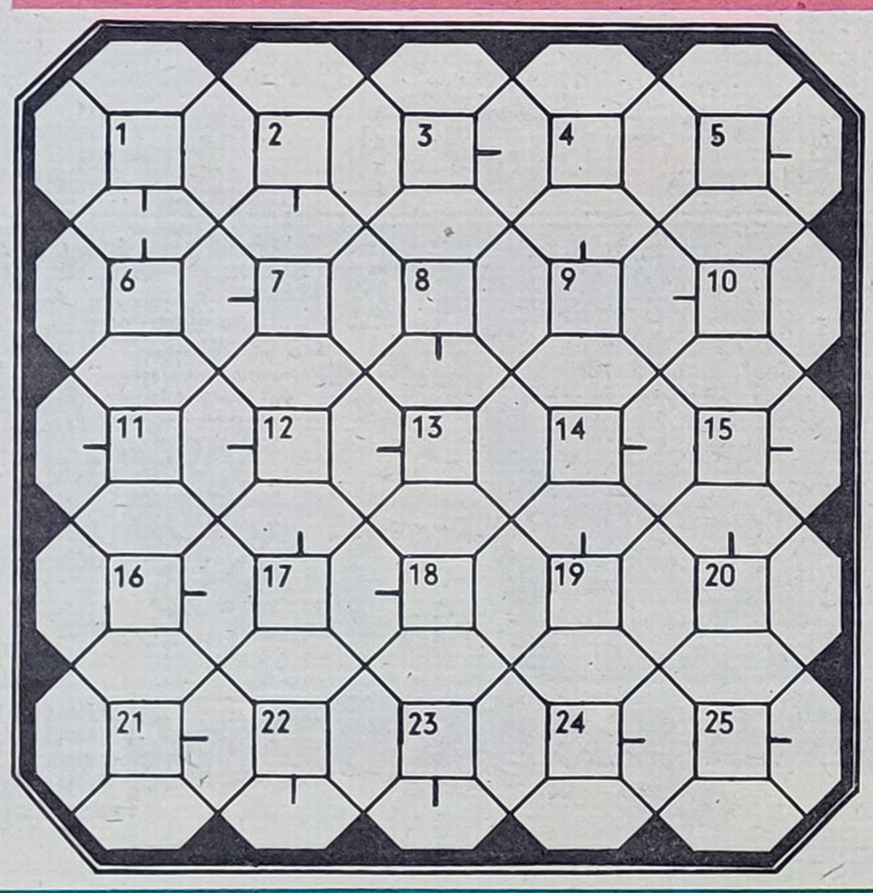

Odgadnij wyrazy pięcioliterowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby pierwsza litera znalazła się w kwadracie z liczbą, druga – w oznaczonym polu, a dalsze należy wpisać prawoskrętnie. Pierwsze litery tych wyrazów (znajdujące się w kwadratach) czytane rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 157".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

PRAWOSKRĘTNIE:

1) kolos, 2) pierwiastek chemiczny lub imię Lupina, 3) prymitywne urządzenie do mielenia ziarna, 4) prawy dopływ Noteci, 5) miasto w Szwecji, do którego kursuje prom ze Świnoujścia, 6) karta z wizerunkiem trefnisia, 7) nieodzowny w kinie, 8) początek biegu, 9) szlak komunikacyjny, 10) rzymski mąż stanu, mówca i polityk (234 – 149 p.n.e.) 11) np. Atlantyk, 12) stoi w łazience, 13) duża beczka, 14) bez, 15) imię męskie, 16) kasztan jadalny (przestaw litery w imieniu Roman), 17) trzos, kiesa, 18) w długopisie, 19) materiał ubraniowy, 20) może być góralska, kurpiowska, 21) ... Sztandaru Pracy, 22) jest nią pędrak lub kijanka, 23) załoga łodzi wioślarskiej, 24) duży garnek, 25) powściągliwość.

Dziś daję ci szansę sprawdzenia umiejętności logicznego rozumowania i wyciągania prawidłowych wniosków. Popatrz na czarne i białe ryby, rozmieszczone w trzech poziomych rzędach parami. Są one ułożone parami, według ściśle zaprogramowanego systemu, zresztą bardzo nieskomplikowanego. Ty musisz dobrać spośród par ryb ponumerowanych jedną parę i wstawić ją w kwadrat tak, by logicznie pasowała do całego układu. Podpowiem ci, że tylko jedna para spośród sześciu podanych, spełnia warunki zadania. Pomyśl uważnie, na pewno podasz zaraz numer poszukiwanej pary.

CZARNE I BIAŁE

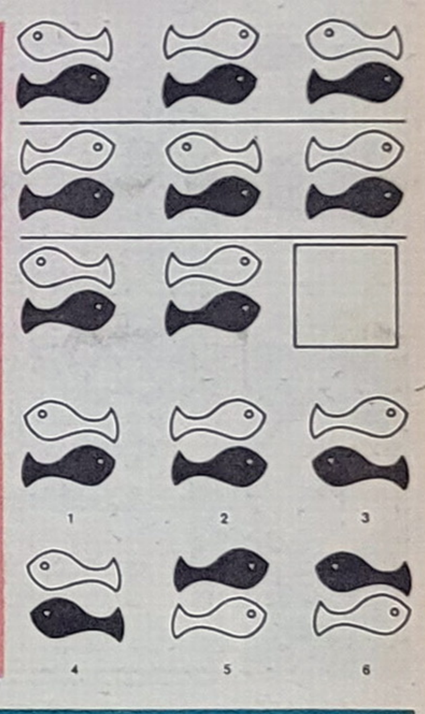

i wychodzę niby do Magdy, ona wie i pomaga jak potrafi, ale mama czegoś się zaczęła domyślać, pewnie któraś sąsiadka wypatrzyła, kiedy on mnie odprowadzał. To chciałam, żeby mama zobaczyła, że chodzę z tobą, rozumiesz? Tak mi to wpadło do głowy, jak wracaliśmy wtedy z kina.

– Dlaczego akurat ze mną?

– Bo ty się nie liczysz – odpowiada twardo i pewnie Monika. – Nikt przecież sobie nie pomyśli, że dla ciebie mogłabym rzucić szkołę.

Marcin po prostu czuje, jak rumieniec zalewa mu policzki, wpełza na czoło, krasi szkarłatem szyję i uszy, jak dobrze, że jest ciemno i Monika nie może dostrzec tego rumieńca.

– Tobie jest wszystko jedno, a dla mnie to ważne, najważniejsze ze wszystkiego – ściągnięty z pleców koniec szala zwisa wzdłuż zapięcia płaszcza, no proszę, ona wyszarpała kilka frędzli nawet nie wiadomo kiedy. To jest dziwne, że w ogóle zauważa się takie głupstwa. – A ty w ogóle i tak nic nie rozumiesz, to trzeba przeżyć, żeby wiedzieć jak jest. A jest tak, że jak on wyjedzie, to ja pojadę za nim, nic mnie nie zatrzyma. Nawet mama.

– A szkoła?

– A, co mi tam. Mogę żyć i bez niej, ale bez niego nie mogę. Wiem, że jestem podła i nic na to nie poradzę. A ty nie musisz mi nic tłumaczyć, ja sama rozumiem, że nie powinnam, ale już przepadło. Kiedyś myślałam, że Teresa jest głupia – zaczerpnęła tchu i dokończyła: – Teraz myślę, że nie jest głupia...

Ciężko słuchać takich zwierzeń, ciężko jest być powiernikiem kogoś, kto przeszedł już bramę świata dorosłych. Dotąd słyszało się, że klasówka była bardzo trudna, matematyk niesprawiedliwy, że rodzice nie chcą kupić dżinsów, na koloniach było nudno, Elka jest obrażalska, a Robert nie chciał iść do kina, tylko zaciągnął Maćka do wesołego miasteczka, i w dodatku namówił go do jazdy na diabelskim młynie od tego kręcenia zrobiło się Maćkowi niedobrze. Że nie jest w porządku, że Paweł ma piątkę z geografii, a Wojtek tylko trójkę, bo Wojtek umie sto razy więcej niż Paweł, że Marlena zadziera nosa, a Magda uważa się za najpiękniejszą na świecie, Jarek odniósł teczkę Miśce, chociaż wie, że z Miśką normalnie wraca Piotrek, tylko teraz jest chory...

To były normalne, codzienne sprawy, z których właściwie nic nie wynikało, słuchało się jednym uchem, wypuszczało drugim, można było także oświadczyć, że rzeczywiście z tą trójką to niesprawiedliwość, potwierdzić, że klasówka była trudna i oburzyć się z powodu nielojalności Jarka, czy zarozumialstwa Marleny. Ale teraz w gęstej ciemności jesiennego wieczoru trzeba znaleźć jakieś słowa, które pokażą, że Marcin nie jest nikim, ale prawdziwym przyjacielem, który potrafi jej pomóc nawet wbrew jej własnej woli.

– Nie pozwolę ci tego zrobić – jego głos też brzmi twardo i zdecydowanie.

– Nie pytam ciebie o radę.

– A właśnie, że pytasz. Nie musiałaś mi tego mówić, ale powiedziałaś, więc i ja też ci coś mam do powiedzenia. Nie zrobisz tego.

– Ty mi zabronisz? Nikt mi nie zabroni, rozumiesz? Nikt!

– To przecież idiotyzm.

– Jak nic nie wiesz, to siedź przynajmniej cicho.

– Pójdę do ciebie do domu i...

– Dałeś słowo honoru.

Tak, dał słowo honoru i musi milczeć, takie są reguły gry, których nie wolno łamać, został złapany w pułapkę, sam w nią wszedł niemądrze i ufnie.

– Póki co, niech nie widzą – teraz Monika mówi już bez wahania. – Pomożesz mi?

– Nie.

– Nic cię nie kosztuje. Chodzi o to, żebyś czasem wrócił ze mną i posiedział przez chwilę, więcej nic. I żebyś o mnie nic nie mówił Jolce.

Jeżeli teraz odmówi, Monika już nigdy nie odezwie się do niego, to jasne. Jeżeli się zgodzi, to może jakoś wszystko się odmieni, nie zaraz, nie jutro, nie za tydzień, ale za miesiąc, za dwa miesiące, kto wie. Jest jakaś szansa kiedy wyrazi zgodę, tylko, że nie powinien jej pomagać, stawać się wspólnikiem czegoś, co budzi w nim gniew i sprzeciw.

– Jak? Zgadzasz się?

Co należy uczynić, kiedy nie można sprawdzić, czy dałoby się jakoś podważyć ciężar i objuczyć nim barki? Może Marcin właśnie mógłby...

Cdn.

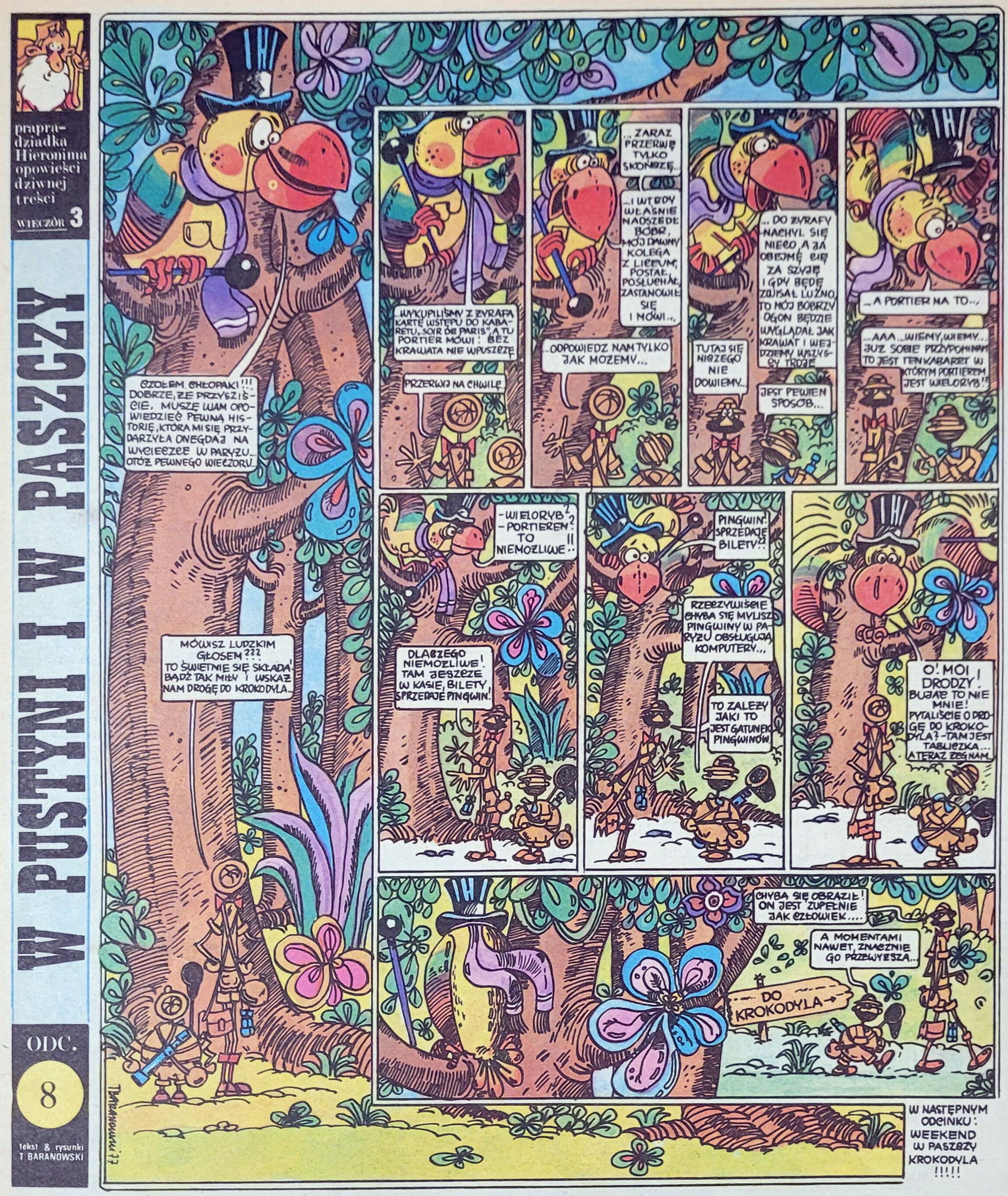

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 5 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Redakcja techniczna: Anna Dąbrowska

Zam. 6264/G F-87

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

Rękawiczka spada na ziemię, nikt jej nie podnosi, więc leży na chodniku między nimi.

– Czego chcesz? – pyta Marcin, a zadaje to pytanie dlatego, że nie ma pojęcia co należy powiedzieć. – Coś mam zrobić?

– Żebyś jej nic nie mówił.

– Komu?

– No, jej. Jolce.

Już prawie Marcin wypowiada pytanie czego ma nie mówić, ale zamiast tego bezgłośnie porusza wargami.

– Proszę, nie mów jej. Ja wiem, że nie powinnam, ale nic nie potrafię na to poradzić... Ja... ja czasami myślę, że jestem podła, że im to robię, już mieli za dużo zgryzoty z Teresą.

W sklepie ekspedientki zaczynają cowieczorne obrzędy poprzedzające zamknięcie, dwie stoją przy kasie, jedna wychodzi z wiadrem i szczotką okręconą szmatą, sprzątanie.

– Powiedz coś – żąda Monika zduszonym głosem.

– Co mam powiedzieć?

– Nie wiem, ale powiedz.

Trudno jest rzucić błyskotliwy dowcip, kiedy się nic nie rozumie, bo jest tak, jakby Monika starała się z nim skomunikować w nieznanym języku, takim, jakiego nie zna nikt poza nią.

– Kiedy go zapoznałam w ósmej klasie, to mi się zdawało, że to tylko tak – odwraca twarz. – Teraz wiem, że bez niego nie mogę. Chce, żebym z nim pojechała i ja się zgodziłam.

Sięga na ślepo po koniec czerwonego szala, szarpie z całej siły za frędzle.

– Gdyby to tylko ja, niechby jeszcze, ale przecież Teresa...

Przy drzwiach sklepu ukazuje się kobieta z ogromną kłódką, dźwięczy zasuwana antaba, chrzęści przekręcany klucz, siódma, czas zamykać. Gdy kobieta odwraca się, wewnątrz gaśnie światło, nagle robi się zupełna noc i w tej nocy stoją oni oboje, Monika i Marcin.

33 Ewa Nowacka BURZA nad ZLEWOZMYWAKIEM

– Daj słowo honoru, że nikomu nie zdradzisz – to nie jest prośba, tylko rozkaz, któremu trzeba być posłusznym.

– Słowo.

– Ona była w drugiej klasie technikum, kiedy... no, kiedy wyszła za mąż. Musiała – rozumiesz? Mama się zapłakiwała, ojciec krzyczał, życie sobie zmarnujesz, tłumaczył, jak będziecie żyć, para smarkaczy, bez szkoły, bez zawodu, jak na to dziecko zarobicie? I nic nie pomogło, pobrali się. Mieszkanie mają za darmo – mama im gotuje, bawi dziecko, żeby chociaż szwagier przeżyją, jak się dowiedzą. Ale ja poszłabym za nim na koniec świata, jakby tylko zechciał. No, i tyle. Teraz już wiesz wszystko.

Nie, wcale nie wszystko. Coś już rozumie, ale to nie znaczy, że przenika rzecz aż do głębi, do najciemniejszego zakamarka.

– Jakby u mnie w domu się dowiedzieli, że się zakochałam, jak Teresa, to by mnie zamknęli w piwnicy, sznurem by związali, wysłali w świat. Ja im mówię, że nie mam warunków do nauki chodził na wieczorówkę, bo Teresa już nie chce, chyba się wstydzi, zresztą nie wiem, trudno mi z nią gadać o tym, bo...

Marcinowi zmarzły ręce, uszy, stopy, nie jest bardzo zimno, ale kiedy się tak stoi, to chłód przenika aż do kości.

– Od kiedy Teresa to zrobiła, stale mi powtarzali w domu, że ja mam się uczyć i nie myśleć o głupstwach. Liczyli na mnie, cieszyli się jak dostałam się do liceum i w ogóle. I sama nie wiem czemu się tak stało i ze mną, płakać mi się chce, kiedy pomyślę co oni

Dokończenie na str. 7